

SWIĘTO
OFIAROWANIA
PĄSKIEGO
NR 5
ROK LXIII
KATOWICE
2 II 1986
CENA 10 ZŁ
PL ISSN 0137-7604

GOŚC NIEDZIELNY

FILM EKOLOGICZNY

W połowie grudnia ub. roku katowicki Ośrodek Postępu Technicznego sprowadził i zaprezentował 19 filmów nagrodzonych na renomowanym festiwalu filmów ekologicznych „Ekofilm 85” w Ostrawie. Ostrawski festiwal ma już kilkunastoletnią historię; na ostatni zgłoszono ponad 200 filmów nakręconych na całym świecie, a katowicki OPT nie po raz pierwszy zorganizował pokaz nagrodzonych tam obrazów.

Filmów tych nie zobaczymy — na czym można by poprzestać, ponieważ opowiadanie filmów, zwłaszcza niefabularnych, jest niemożliwe. Filmy przywieziono na dwa dni i zaraz potem wrocili do Ostrawy. Nic nie wskazuje abyśmy kiedykolwiek, przynajmniej niektóre z nich mogli zobaczyć w telewizji bądź w kinach, w charakterze dodatków. A jednak tak spora, jednorazowa dawka bardzo różnego potraktowania wielkiego i dramatycznego problemu współczesnego świata i człowieka — zagrożenia naturalnego środowiska przyrodniczego — skłania do refleksji i porównań.

Każdy z owych 19 filmów zrealizowanych w ZSRR, USA, Holandii, NRD, RFN, Francji, Czechosłowacji, Indiach i Afryce jest świadectwem — raportem na wybrany temat z „pakietu” problemów ekologicznych. Raporty owe służą (wedle czytelnej w odbiorze intencji autorów) ukazaniu zagrożeń bądź prezentują, co i jak należy zrobić oraz co już się robi dla przeciwdziałania zagrożeniu. Otóż oglądając te różnorodne wycinkowe ilustracje z różnych regionów świata, dochodzimy

do wniosku, że sfera ekologiczna naszego kraju narażona jest na wszystkie z prezentowanych ujemnych oddziaływań cywilizacyjnego postępu, a jednocześnie — że nasza świadomość niebezpieczeństw, a co za tym idzie i praktyczna działalność dla ich zapobieżenia jest niewielka. Po obejrzeniu niektórych filmów można popaść w przygnębienie, bo uświadamiamy sobie, jak kosztowna jest ochrona środowiska, zwłaszcza zaś naprawianie szkód już zaistniałych.

Nasza sytuacja gospodarcza wyklucza możliwości, jakie mają społeczeństwa znacznie bogatsze. A przecież nawet dla nich starania o czyste powietrze, wodę i ziemię oznaczają wielki wysiłek. Czy wynika z tego, że nie mamy żadnej szansy na — przynajmniej — nie pogarszanie sytuacji w tej dziedzinie? Nie było filmu, który by wprost ukazywał szansę.

Ale były dwa filmy, których przesłanie wydaje mi się szczególnie wartościowe i zarazem podstawowe. Pierwszy z nich, produkcji ZSRR, najwyżej oceniony na ostrawskim „Ekofilmie 85”, zatytułowany „Kto naprawi pomyłkę Demeter” traktował o historii zmagania człowieka z bagnami Polesia. Jest to pouczająca opowieść o zadufaniu człowieka i jego wierze w nieograniczoną moc oraz prawo zawłaszczenia i podporządkowywania sobie natury. Ileż heroicznego wysiłku zmarnowano, aby bagna zamienić w stepiejące nieużytki a nieużytki przekształcić w jako tako uprawną ziemię. Poprawianie natury to zabieg zawsze nader ryzykowny — chcieli zdaje się

powiedzieć autorzy filmu — a to, co na krótką metę ma być postępem i dobrodziejstwem, okazuje się jakże często klęską, której skutków w całości nigdy nie uda się naprawić; zawsze w jakiś sposób tracą na tym człowiek i przyroda. Drugi z filmów wykonany na zlecenie ONZ opowiada o Sahelu — afrykańskim pograniczu z pustynnymi obszarami Sahary. Jest to, jak wiadomo, obszar permanentnej suszy i inwazji pustyni, obszar, w którym człowiek walczy o przetrwanie, ale — jak dotąd — jest to walka w odwrocie. Jednak człowiek w walce z pustynią nie jest bez szans, byleby nie poddawał się oraz — i to wydało mi się szczególnie cenne w tym filmie — aby swymi nieroztropnymi działaniami nie pogarszał swej sytuacji. Rolę symbolu takich nierozważnych działań przedstawionych w filmie pełni wycinanie drzew z przeznaczeniem na sprzedaż, drzew, które są naturalną zaporą przed piaskiem pustyni, a także zacieniają ziemię chroniąc ją przed spiekotą słońca i wysuszeniem. Człowiek — czy to mieszkaniec Sahelu czy też obywatel wysoko uprzemysłowionego społeczeństwa — zawsze miał skłonności do podcinania gałęzi, która daje mu oparcie. Jeśli tej skłonności nie oprze się, to zarówno na pograniczu pustyni, jak i w Warszawie czy Nowym Jorku czeka go klęska — zwiniona przez niego samego.

Mimo wszystkiego co napisałem o wymienionych filmach, w prezentowanych obrazach brakowało mi drama-

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)

Ludzie Śląska

WAWRZYNIEC HAJDA — NA PRZEKÓR LOSOWI

ANDRZEJ GRAJEWSKI

Dramatyczny dla Polaków wiek XIX miał wielkie znaczenie dla kształtowania świadomości narodowej. Zjawisko to występowało nie tylko na terenach, gdzie Polacy podejmując walkę zbrojną starali się wybić na niepodległość. Podobne procesy, chociaż w innej formie i za przyczyną innych mechanizmów, zachodziły również na Górnym Śląsku. W ubiegłym stuleciu budowano tu nie tylko nowoczesny przemysł, lecz wykształcił się też niespotykany w innych regionach Polski typ robotnika. Robotnik ów świadomy był swego miejsca w społeczeństwie, umiał aktywnie uczestniczyć w życiu politycznym i kulturalnym, potrafił bez szlachty i inteligencji zorganizować się i stworzyć bazę materialną dla rozwoju polskiego życia narodowego.

Na przełomie XIX i XX w. plebejska społeczność na Śląsku wydała cały szereg wybitnych działaczy społeczno-politycznych, by wymienić tylko Wojciecha Korfanteo, Józefa Rostka, Józefa Rymera, Józefa Dreyza, Józefa Grzegorzka, Alfonsa Zgrzebnika oraz Wawrzyńca Hajdę. Ten ostatni może być uznany za symbolicznego reprezentanta tego wszystkiego, co niegdyś o wartości i niepowtarzalności Śląska stanowiło. Dziś, gdy tak często rozbrzmiewa myśl, aby „złotym dobrem zwyciężyć”, warto przypomnieć sylwetkę tego niewidomego górnika z Piekara, którego współcześni nazywali Śląskiem Homerem.

Wawrzyniec Hajda urodził się 8 sierpnia 1844 r. w Bobrownikach Śląskich koło Tarnowskich Gór w rodzinie chłopskiej. Samouk, nigdy nie uczęszczał do szkoły. Osierocony, od 14 ro-

ku życia pracował kolejno we wszystkich kopalniach w pobliżu Piekara. W 1873 r. na kop. „Helena” uległ wypadkowi przy pracy, w wyniku którego stracił wzrok. Kalectwo nie załamało Hajdę. W zakładzie dla ociemniałych we Wrocławiu nauczył się koszykarstwa i w ten sposób zarabiał na utrzymanie swej rodziny. Jego dalsza droga życiowa była tragiczna — przeżył śmierć sześciorga dzieci, które umarły zaraz po narodzeniu, tylko jedno, Janek, dożył 6 lat. Zmarły mu także obie żony: Paulina i Maryna. Obie były nie tylko towarzyszkami jego życia, ale i przewodniczkami w świecie ciemności. Po utracie najbliższych, Hajdę opiekowała się rodzina Skorupów z Piekara i jego sąsiad Franciszek Tyczka.

Obserwując niewidomego, oczekującego na ulicy na czyjś pomocny gest, trudno go sobie wyobrazić jako działacza społecznego, pisarza, publicystę, animatora kultury. Wydaje się, że fenomen aktywności Hajdy, wypełniającego te wszystkie role, miał swe źródło nie tylko w niezwyklej sile woli i pragnieniu uczestnictwa w życiu na przekór złemu losowi, lecz przede wszystkim w wierze. Odnajdywał w niej Hajda siły potrzebne dla przetrwania tragicznych wstrząsów, stąd wynikała przyjmowana przez niego hierarchia wartości, zakładająca, że jeżeli jego życie ma mieć wartość, musi być użyteczny dla innych; że wartości duchowe są wyznacznikami wszystkich poczyną. Były to rysy charakterystyczne dla sposobu myślenia pewnej zbiorowości Górnoślązaków. To oni właśnie swą codzienną krząta-

niną wokół spraw społecznych i narodowych rozwinięli świadomość narodową, przygotowując mieszkańców Górnego Śląska do podjęcia walki o niepodległość wówczas, gdy warunki polityczne na to zezwoliły.

Głęboki patriotyzm Hajdy jest również cechą zasługującą na uwagę. Naturalne jest przecież pytanie, co mógł wiedzieć o Polsce młody chłopak spod Tarnowskich Gór, poddany króla Prus, analfabeta, przez całą młodość przebywający w kręgu podobnych mu ludzi, których refleksja nad sobą zapewne wolna była od przemyśleń na temat przynależności narodowej. A jednak, mowa ojczysta, wiara, wierność obyczajowi oraz lektura polskiej książki okazały się silniejsze, aniżeli wysiłki pruskiej administracji, usiłującej znleńczy Górną Śląsk.

Pomimo kalectwa Hajda aktywnie uczestniczył w pracach założonego w 1876 r. w Piekarach Kółka Polskiego. Sprowadzał do Piekara polskie książki z Poznania, Warszawy i Krakowa. Zorganizował także zespół śpiewaczy, dla którego starał się o nuty i teksty pieśni. Sam również układał teksty i komponował melodie. Następnie powołał w Kółku amatorską sekcję teatralną, która wystawiała sztuki lokalnych twórców. Jego dziełem była ponadto sekcja oświatowa, kształcąca wykładców i prelegentów, prowadzących później działalność w swoich parafiach.

Patriotyczna praca Kółka spowodowała interwencję władz pruskich; po roku 1884 działalność Kółka została zakazana. Na tym jednak represje się nie zakończyły. W 1885 r. Hajda wraz z kilkudziesięcioma innymi osobami stanął przed sądem w Bytomiu, oskarżony o podburzanie do gwałtów. Chodziło o artykuły, które opublikował w „Katoliku” w obronie polskich nabożeństw. W końcu władze pruskie umorzyły śledztwo, sprawa bowiem zaczynała przybierać dla nich niekorzystny obrót. W relacjach naocznych świadka związanych z procesem wydarzeń „sam widok ślepcy prowadzonego niby w procesji przez towarzyszy przez ludne ulice Bytomia, aż do gmachu sądowe-

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

Jan Paweł II przemawiając na zakończenie Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan w bazylice św. Pawła za Murami ogłosił, że Stolica Apostolska podjęła konsultacje ze zwierzchnikami różnych Kościołów chrześcijańskich i przedstawicielami wielkich religii świata, aby wspólnie zorganizować w Asyżu Dzień Modlitwy o Pokój. Papież stwierdził również, że Stolica Święta pragnie przyczynić się do powstania światowego ruchu modlitwy o pokój. Z inicjatywy Papieża w Niedzielę Palmową, która w tym roku przypada 23 marca obchodzony będzie I Międzynarodowy Dzień Młodzieży. Na wiadomość o tragicznym pożarze w jednym z hoteli w New Delhi, w którym śmierć poniosło 37 osób, a 46 zostało rannych, Papież przesłał telegram kondolencyjny na ręce miejscowego arcybiskupa. Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej opublikowało tekst orędzia Ojca Świętego na tegoroczny Światowy Dzień Środów Społecznego Przekazu, który obchodzony będzie pod hasłem: „Środki społecznego przekazu a formacja chrześcijańskiej opinii publicznej”. Ojciec Święty przyjął rezygnację biskupa łódzkiego Józefa Rozwadowskiego i zwolnił go z obowiązków kierowania diecezją z względu na osiągnięty wiek. Nowym ordynariuszem diecezji łódzkiej mianowany został dotychczasowy biskup sufragana, bp Władysław Ziślek. 22 stycznia poniósł śmierć w wypadku samochodowym biskup gorzowski Wilhelm Pluta. Pogrzeb odbył się 27 stycznia w Gorzowie. W uroczystościach żałobnych uczestniczyli liczni przedstawiciele Episkopatu z Prymasem Polski kard. Józefem Glempem. Obszerny nekrolog zamieścimy w następnym numerze. Po śmierci bp Pluty administratorem diecezji został sufragan gorzowski bp Paweł Socha. W związku z nie odpowiadającą prawdzie informacją Polskiej Agencji Prasowej jakoby Ojciec Święty miał przestać wyrażać uznanie dla zakończonego 19 stycznia w Warszawie Kongresu Intelktualistów oraz wypowiedział min. Urbana, że: „idee warszawskiego kongresu poparł Papież Jan Paweł II w posłaniu wystosowanym przez sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej”. Radio Watykańskie zostało upoważnione do opublikowania treści listu abp. Silvestriniego do prof. Suchodolskiego. Pełny tekst listu zamieszczamy w kronice religijnej. Episkopat Kolumbii ogłosił program wizyty Jana Pawła II w tym kraju. W dniach od 1 do 7 lipca b. roku Papież odwiedzi 10 miast kolumbijskich, w tym również Armero — miasto dotknięte w listopadzie ub. roku tragicznym w skutkach wybuchem wulkanu (zginęło 25 tys. osób). Stowarzyszenie Świeckich Pracowników Watykanu pełniące rolę związku zawodowego zostało przyjęte do Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych z siedzibą w Brukseli. Watykański związek zrzesza ponad 1800 osób. Katolicy biskupi libańscy obrządku maronickiego wydali oświadczenie, w którym stwierdzają, że ich Kościół gotów jest pełnić aż do męczeństwa swą historyczną rolę, aby doprowadzić do zjednoczenia kraju i zagwarantowania w nim wolności wyznania i działalności politycznej zgodnie z Kartą Praw Człowieka. Równocześnie biskupi zapewniają, że Kościół maronicki wykorzysta wszystkie dostępne mu środki duchowe, moralne i materialne dla dobra ojczyzny. 22 stycznia po raz 13 odbył się w Waszyngtonie doroczny marsz w obronie życia. Ok. 40 tys. osób protestowało przeciwko ustawie zezwalającej na usuwanie ciąży. Prezydent Ronald Reagan na spotkaniu z przedstawicielami ruchu na rzecz życia stwierdził, że stara się o uchYLENIE ustawy z roku 1973, która w całych Stanach uśmierciła już 18 mln istnień ludzkich. Stowarzyszenie Rodziców Katolickich w Kenii złożyło protest przeciwko masowemu rozdawaniu przez władze świeckie środków antykoncepcyjnych. Biskupi Paragwaju podjęli się pośrednictwa między partiami opozycyjnymi, a rządem gen. Stroessnera sprawującemu władzę od 32 lat. Opozycja pragnie środkami pokojowymi doprowadzić do przywrócenia demokracji w kraju. Biskupi stanu Nowy Jork we wspólnym liście pasterskim zaproszali przeciwko szerzeniu się pornografii. W szczególności zażądali natychmiastowego wycofania filmów i wydawnictw pornograficznych dla dzieci i młodzieży. W Stanach Zjednoczonych rocznie wydaje się na pornografię ponad 8 mld dolarów. Specjalna komisja EWG przyznała kwotę 12 mln dolarów dla głodujących w Sudanie 15 mln dla Etiopii. 90-lecie urodzin obchodził emerytowany biskup Kopenhagi Johannes Theodor Suhr.

Święto Ofiarowania Pańskiego

MODLITWA KOŚCIOŁA

Wszechmogący, wieczny Boże,
Twój Jednorodzony Syn,
który przyjął nasze ludzkie ciało,
został w dniu dzisiejszym
przedstawiony w świątyni;
pokornie Cię błagamy,
spraw, abyśmy mogli stanąć
z czystymi sercami.

CZYTANIE I Z KSIĘGI PROROKA MALACHIASZA

Te mówi Pan Bóg:

„Oto Ja wysłę anioła mego, aby
przygotował drogę przede Mną, a po-
tem nagle przybędzie do swej świątyni
Pan, którego wy oczekujecie.
I Aniel Przymierza, którego pragniecie.

Oto nadejdzie, mówi Pan Zastępów.
Ale kto przetrwa dzień Jego nadejścia
i kto się ostoi, gdy się ukaże? Albo-
wiem On jest jak ogień złotnika i jak
ług farbiarzy. Usiądzie więc, jakby
miał przetapiać i oczyszczać srebro.
I oczyści synów Lewiego, i przecedzi
ich jak złoto i srebro, a wtedy będą
składać Panu ofiary sprawiedliwe.
Wtedy będzie miła Panu ofiara Judy

i Jeruzalem, jak za dawnych dni i lat
starożytnych”.

(Ml 3, 1—4)

PSALM RESPONSORYJNY

Refren: Pan Bóg Zastępów.
On jest Królem chwały.
Bramy, podnieście swe szczyty,
unieście się odwieczne podwoje,
aby mógł wkroczyć Król chwały.
Kto jest tym Królem chwały?
Pan dzielny i potężny,
Pan potężny w boju.

Refren.

Bramy, podnieście swe szczyty,
unieście się odwieczne podwoje,
aby mógł wkroczyć Król chwały.
Kto jest tym Królem chwały?
Pan Zastępów: On jest Królem
chwały.

Refren.

(Ps 24 (23), 7—8. 9—10 (R.: por. 10b))

CZYTANIE II Z LISTU DO HEBRAJCZYKÓW

«Ponieważ dzieci uczestniczą we krwi
i ciele, dlatego i Jezus także bez żad-
nej różnicy stał się ich uczestnikiem.

aby przez śmierć pokonać tego, który
dźmierzył władzę nad śmiercią, to jest
diabła, i aby uwolnić tych wszystkich,
którzy przez całe życie przez bojaźń
śmierci podlegli byli niewoli. Zaiste
bowiem nie aniołów przygarnia, ale
przygarnia potomstwo Abrahamowe.

Dlatego musiał się upodobnić pod
każdym względem do braci, aby stał
się miłosiernym i wiernym arcykapła-
nem wobec Boga dla prześlania za
grzechy ludu. W czym bowiem sam
cierpiał będąc doświadczony, w tym
może przyjąć z pomocą tym, którzy są
poddani próbom.

(Hbr 2, 14—18)

SPIEW PRZED EWANGELIĄ

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.
Światło na oświecenie pogan
i chwała ludu Twego, Izraela.
Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.
(Łk 2, 32)

EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO LUKASZA

Gdy upłynęły dni oczyszczenia Ma-
ryi według Prawa Mojżeszowego, ro-
dzące przyniesli Jezusa do Jeruzolimy,
aby Go przedstawić Panu. Tak bowiem

jest napisane w Prawie Pańskim:
„Każde pierworodne dziecko płci mę-
skiej będzie poświęcone Panu”. Miel-
i również złożyć w ofierze parę syno-
garlic albo dwa młode gołębie, zgod-
nie z przepisem Prawa Pańskiego.

A żył w Jeruzolimie człowiek, imie-
niem Symeon. Był to człowiek prawy
i pobożny, wyczekiwał pociechy Iza-
raela, a Duch Święty spoczywał na nim.
Jemu Duch Święty objawił, że nie u-
jrzy śmierci, aż nie zobaczy Mesjasza
Pańskiego.

Za natchnieniem więc Ducha przy-
szedł do świątyni. A gdy rodzice wno-
sili Dzieciątka Jezus, aby postąpić z
Nim według zwyczaju Prawa, on
wziął Je w objęcia, błogosławił Boga
i mówił:

„Teraz, o Władco, pozwól odejść
słudze Twemu
w pokoju, według Twojego słowa.
Bo moje oczy ujrzaly Twoje
zbawienie,
któres przygotował wobec
wszystkich narodów:
światło na oświecenie pogan
i chwałę ludu Twego, Izraela”.

(Łk 2 22—32)

DZIEŃ SPOTKANIA PANA

Pamiętka Ofiarowania Jezusa w
świątyni niesie z sobą tak bogatą treść
teologiczną, że dzień ten zmieniał nie-
co swój charakter w zależności od te-
go jakie treści były bardziej ekspono-
wane. I tak w przeszłości obchodzono
dzień 2 lutego przede wszystkim jako
uroczystość Matki Boskiej Gromnicz-
nej. Obecnie zwraca się uwagę na
chryścocentryczny charakter tego świę-
ta. Liturgia wskazuje na Chrystusa
jako Światłość świata. W Kościele
Wschodnim natomiast nazywa się tę
uroczystość dniem „Spotkania Pana”.

Dwoje starych ludzi — Symeon i
Anna — spotkało Jezusa przyniesione-
go przez Maryję i Józefa do świątyni
jerozolimskiej. Bóg wyświadczył im tę
łaskę, podobnie jak wcześniej paster-
zom w Betlejem i mędrcom ze
Wschodu. Nie były to przypadkowe
spotkania. „Drogowskazem” dla paster-
zy przebywających w polu był Anioł;
mędrców prowadziła gwiazda; o Syme-
onie natomiast mówi Ewangelia, że
Duch Święty zaprowadził go do świą-
tyni. Wszyscy oni spotykając Dzieciąt-
ko Jezus mogli doświadczyć bliskości
Boga. Bowiem Bóg objawia się tym,

którzy Mu ufają, którzy posłuszni są
Jego wezwaniom i według nich postę-
pują.

Pasterzom dane było usłyszeć Ra-
losną Nowinę: „dzis w mieście Dawida
narodził się wam Zbawiciel, którym
jest Mesjasz, Pan”. Akurat ich wybrał
Bóg na pierwszych świadków narode-
nia Zbawiciela świata — ludzi, którzy
nie należeli ani do bogatych, ani do
uczonych, ani do pobożnych w naro-
dzie Izraelskim. Przeciwnie, nie cie-
szyli się zbyt dobrą opinią i zaliczono
ich raczej do marginesu społecznego.
Jednak, jak pisze Ewangelista, paster-
ze nie tylko usłyszeli Dobrą Nowinę,
ale uwierzyli. Byli pierwszymi repre-
zentantami Izraela, którzy spotkali
Boże Dziecię. Wrócili potem do swoich
domów „wielbiąc i wysławiając Boga
za wszystko, co słyszeli i widzieli”.

Wydarzenie to w jakimś sensie pow-
tórzyło się w świątyni jerozolimskiej.
Z woli Bożej po raz drugi spotkali się
z Jezusem nie przedstawiciele znaczą-
cych środowisk w Izraelu, kapłani,
uczeni w Piśmie, lecz dwoje niezna-
nych szerszemu ogółowi starych ludzi

Poprzez nich Syn Boży spotkał się z
tymi wszystkimi, którzy wyczekiwali
„pociechy Izraela” i starali się pełnić
wolę Bożą. Symeon był człowiekiem
prawym i pobożnym, który całą na-
dzieję położył w Bogu. Ktoś pięknie
napisał o nim, że „czekanie było jego
zajęciem, jego zawodem, jego racją
bytu, samą treścią jego życia”. Podob-
nie Anna była kobietą bogobojną. Mi-
mo iż los doświadczył ją boleśnie nie
załamała się. Dniem i nocą służyła
Bogu w postach i modlitwie. Łukasz
określa ją honorowym tytułem „proro-
kini”. Również ona przyszła do świą-
tyni za natchnieniem Ducha Świętego.

Symeon i Anna doświadczyli u
schyłku życia, że ich wierne oczekiwa-
nie nie było daremne, że warto było
oprzeć się na Boga i zaufać Jego
obietnicom wbrew wszystkim przeciw-
nościami. W Dzieciatku przyniesionym
do świątyni rozpoznali Zbawiciela,
doznali Jego bliskości. I jest w tym
wydarzeniu ogromny ładunek nadziei,
otuchy, ciepła. Ale równocześnie kryje
się w nim przestroga, pytanie o nasz
własny dzień Spotkania Pana, dzień w
którym ktoś bliski włoży w nasze ręce
gromnicę

Warto na jeszcze jedną sprawę
zwrócić uwagę. Symeon i Anna należą
do tych nielicznych osób, których
imiona zostały uwiecznione w historii
dzieciństwa Jezusa. Jest to swego ro-
daju pomnik postawiony ludziom sta-
rym. Spotkanie w świątyni jerozolim-
skiej było jakimś holdem, wyrazem
szacunku i uznania dla ludzi w po-
deszłym wieku — dla tych, których
tak często się lekceważy, odsuwa na
„boczny tor”, którymi się pogardza,
wokół których buduje się mur obojęt-
ności i zapomnienia. Można mówić o
grzechu wobec ludzi starych. Martin
Gutl tak kończy swój wiersz podejmują-
jący ten temat:

Oskarżam siebie i innych
za to,

że oceniamy ludzi
według ich sprawności i urody.
Ze ludzi starych,
chorych i upośledzonych wstydzimy się.
Niechaj nas nie dotkną, miłosierny

Boże,
zło, które wyrzadzamy tym ludziom,
kiedy już my sami będziemy starzy.

ATANAZY

WYMOWA ŚWIECY

Z Murgią świętą Ofiarowania Pań-
skiego wiąże się od X wieku zwyczaj
poświęcania świec używanych w litur-
gi i poza nią. Samo używanie świec
sięga starożytności chrześcijańskiej.
Zapalano je najpierw na grobach, po-
tem niosła w czasie procesji, wresz-
cie ustawiano przy ołtarzu w czasie
sprawowania Eucharystii. Od XIV
wieku zwyczaj ustawiania świec na
ołtarzu staje się czymś oczywistym.

Dzisiaj nie tylko zapala się świecę na
ołtarzu, lub obok niego; niesie się je
w procesji wejścia obok krzyża, w
czasie procesji z księgą Ewangelii
i podczas jej czytania. Czasem jako
wiecznej lampki używa się świecy za-
palanej w pobliżu tabernakulum. W
czasie wigilii paschalnej ma miejsce
liturgia światła: poświęca się świecę
wielkanocną — paschał — i wyśpie-
wuje hymn pochwalny, ukazujący bo-
gatą symbolikę tej świecy.

Świeca towarzyszy życiu chrześcija-
nina od chrztu świętego aż do grobu.
Po udzieleniu chrztu świętego ojciec
zapala świecę od paschału, a udziela-
jący tego sakramentu mówi: „Przyj-
mijcie światło Chrystusa. Podtrzymy-
wanie tego światła powierza się wam,
rodzice i chrześni. aby wasze dziecko
oświecone przez Chrystusa, postępo-
wało zawsze jak dziecko światłości, a
trwając w wierze, mogło wyjść na
spotkanie przychodzącego Boga, ra-
zem ze wszystkimi świętymi w nie-
bie”. W dniu I Komunii św. dzieci z
zapalonymi świecami odnawiają przy-
rzeczenia złożone na chrzcie świętym.
W czasie wigilii paschalnej wszyscy
wierni z wapilnymi świecami powin-
ni odnawiać te same przyrzeczenia.
W czasie niebezpieczeństw, burz,
grzmotów zapala się świecę, której
obecność połączona z modlitwą ma
chronić przed gromami, stąd jej na-
zwa gromnica. Tę świecę wkłada się
w ręce umierającego. Zapala się ją
także przy trumnie zmarłego i na je-
go grobie, a najbliżsi modlą się o wie-
kuistą światłość.

Na wymowę świec wskazują teksty
towarzyszące ich poświęceniu wzglę-
nie użyciu.
Świeca jest symbolem Chrystusa,
którego starzec Symeon nazwał „Świa-
tłem na oświecenie pogan” (Łk 2, 32)

Jest także świeca znakiem radości
i nadziei. Promyk światła zauważony
przez zagubionego w ciemnościach wę-
drowca ożywia nadzieję na ocalenie
i napędza serce radością.

S.C.

Kalendarz liturgiczny

2.II 1988 — ŚWIĘTO OFIAROWANIA PAŃSKIEGO

Czyt.: Ml 3 1—4, Ps 24, Hbr 2 14—18;
Łk 2 22—32.

3.II — poniedziałek

— dzień powszedni
Czyt.: 2 Sm 15, 13—14, 30; 16, 5 13a;
Ps 3; Mk 5, 1—20.

4.II — wtorek — dzień powszedni
Czyt.: 2 Sm 18, 6 9—10, 14b 24—25a,
31—19, 3; Ps 86; Mk 5, 21—43.

5.II — środa — Wspom. św. Agaty
Czyt.: 2 Sm 24, 2 9—17; Ps 32; Mk
6, 1—6.

6.II — czwartek — Wspom.

św. Pawła Miki i towarzyszy
Czyt.: 1 Krł 2, 1—4, 10—12, Ps 1 Krn
29, 10—13; Mk 6, 7—13.

7.II — piątek — dzień powszedni
Czyt.: Syr 47, 2—11, Ps 18; Mk 6,
14—29.

8.II — sobota — dzień powszedni
Czyt.: 1 Krł 3, 4—13; Ps 119; Mk 6,
30—34.

9.II — niedziela — V Niedziela
Zwykła
Czyt.: Łk 6, 1—2a, 3—8; Ps 138; 1 Kor
15, 1—11; Łk 5, 1—11.

POSIEDZENIE RADY PRASOWEJ

9.01.1986 r. w Urzędzie Rady Ministrów w Warszawie odbyło się trzecie w obecnej kadencji posiedzenie Rady Prasowej przy premierze rządu PRL. W pracach Rady bierze udział 3 przedstawiciele wydawnictw i pism katolickich.

Posiedzenie poświęcone było dyskusji nad rozwojem bazy materialno-technicznej prasy, radia i telewizji w założeniach Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1986—1990.

Podstawą dyskusji był materiał przygotowany przez Komisję Rady d.s. Bazy Materialno-Technicznej

W czasie obrad głos zabrał red. Sławomir Siwek, którego wystąpienie drukujemy poniżej.

Szanowna Rado,

Mogłem się spodziewać, iż dostarczony przed dzisiejszym posiedzeniem materiał „Prasa — radio — telewizja — stan obecny, pożądane kierunki rozwoju w latach 1986—1990”, będzie rodzajem raportu przedstawiającego rządowi autentyczny stan dzisiejszy wszystkich wydawców prasowych oraz nadzwyczajne, bo takich obecnie kryzys poligrafii wymaga — propozycje jej odbudowy.

Kryzys w poligrafii jest tak wielki, że tylko nadzwyczajne środki mogą mu zaradzić. Muszą one objąć wszystkich wydawców, muszą zawierać propozycje systemowych zmian odblokowujących wszelkie inicjatywy, muszą stwarzać szansę powstania nowoczesnej, elastycznej i szerokiej bazy technicznej u wszystkich wydawców.

Tymczasem materiały o których mowa — z punktu widzenia potrzeb prasy katolickiej tych oczekiwań nie spełniają, choć w wielu punktach uwagi są słuszne, nie spełniają tych oczekiwań z jednego, podstawowego powodu: nie ma w nich mowy o tej prasie, chociaż bierzemy udział w pracach różnych komisji i przesłamy odpowiednie materiały. W tych jednak propozycjach prasa katolicka nie istnieje. Działalność wydawców Kościoła nie istnieje również w rządowym programie modernizacji i rozwoju przemysłu poligraficznego w latach 1986—1990, który proponuje się Radzie do zaakceptowania. Jest to swoja droga symptomatyczne — choć również niebezpieczne. Oznacza to bowiem, że zasada monizmu światopoglądowego i kulturowego trwa Tymczasem rzeczywistość jest inna. Jeżeli w środkach społecznego przekazu tak często spotykam postulat dążenia do demokratyzacji życia — to w tym przypadku zadaje sobie pytanie, czy w demokratycznym państwie jest możliwe uciekanie od postulatów pluralizmu światopoglądowego i kulturowego? Pora zdać sobie do końca sprawę, iż w Polsce pluralizm ten jest faktem. Tak jak pora zdać sobie sprawę, iż monizm, brak demokracji i pluralizmu światopoglądowego zabija kulturę oraz spręcha działalność wydawniczą na drodze nieoficjalną. Wreszcie należy sobie do końca uzmysłowić, że możliwości rozwoju prasy i poligrafii katolickiej w kraju takim jak Polska są przez społeczeństwo odbierane jako sygnał o faktycznym realizowaniu zasady wolności wyznania i możliwości prowadzenia przez Kościół jego misji duszpasterskiej i apostołkiej.

Oczekuję zatem po pracach Rady Prasowej uwzględnienia problemów wydawców katolickich. Zdaję sobie sprawę, że nasze potrzeby w zakresie papieru są włączone w potrzeby Ministerstwa Kultury i Sztuki, ale dla jasności sprawy — moim zdaniem — muszą być osobno zasygnalizowane.

A są one olbrzymie. Obejmują zarówno stan dzisiejszy jak i perspektywę. Nie dają się one również porównać z problemami innych wydawców. Potwierdzenie tego sądzi znajduję zresztą w cytowanym materiale. Oto w naszym kraju ukazuje się 2766 tytułów czasopism — wobec 33 tytułów prasy katolickiej związanej z Episkopatem Polski. Wydaje się u nas 56 dzienników — Kościół w katolickim kraju nie dysponuje żadnym. Postulat ten, wysuwany w roku 1981 przez wiernych, jako postulat docelowy, pozostaje w dalszym ciągu aktualny. Dzisiaj należałoby uzupełnić go postulatem przynajmniej zwiększenia nakładów ukazujących się już pism. Myślę jednak iż powstanie katolickiego dziennika, w kontekście pontyfikatu Papieża-Polaka, byłoby ważnym aktem budowy klimatu zaufania między społecznością katolicką a władzą.

Tymczasem średnie nakłady prasy w Polsce: 48.871 tys. egzemplarzy, zestawiając je z średnim, jednorazowym, miesięcznym nakładem prasy katolickiej — 1200 tys. egzemplarzy, i wreszcie — co dopiero ukazuje skalę problemu — puli papieru na cele wydawnicze ma wynieść w skali kraju w roku bieżącym, 250 tys. ton. Natomiast Ministerstwo Kultury i Sztuki przyznało zaliczkowo wydawnictwom katolickim na pierwszy kwartał 1986 r. 450 ton, co czyni 1800 ton rocznie na książki i 1200 ton na czasopisma. Ile to jest owe 3000 ton? Dokładnie 1,20 proc. puli krajowej. Oznacza to zaniegowanie istnienia społeczności katolickiej.

Trudno zatem było zrozumieć ciężar papierowe dokonane w stosunku do prasy katolickiej w roku ubiegłym. Teoretycznie — o 20 proc. faktycznie o więcej. Słzy one bowiem w parze z niewywiązywaniem się przez administrację z przyjętych w 1984 r. wobec wydawców katolickich zobowiązań na rok 1985. Przydział na rok ubiegły miał wynieść 1500 ton na czasopisma, co i tak było ilością o wiele mniejszą od postulowanej i uznanej za minimalną. De facto zatem faktyczne restrykcje papierowe dotknęły prasę katolicką podwójnie — raz przy niewywiązywaniu się z umowy i dodatkowa owa 20 proc.

Redaktorom prasy katolickiej trudno było zatem przyjmować za prawdziwe tłumaczenie o „równomiernym” obciążeniu ciężkimi papierowymi całej prasy krajowej. Trudno mówić o równej mierze, gdy powoduje ona, jedynie w przypadku prasy katolickiej, nieukazanie się w roku 1985 sześciu numerów „Goscia Niedzielnego” — w tym okolicznościowego numeru z okazji ingresu nowego Biskupa śląskiego. Nie znam sytuacji, by spotkało to w ostatnich latach pisma inne niż katolickie. Łatwo zgadnąć, jaki to miało wpływ na klimat zaufania wśród wiernych Górnego Śląska. Brak papieru powodował przez cały rok ubiegły poważne perturbacje w ukazywaniu się także „Niedzieli” i „Tygodnika Powszechnego”, „Przeglądu Katolickiego” i innych tytułów. Odcinane były i są tak nieznaczne nakłady, zmniejszane do 50 proc. objętość, łączone numery, pisma ukazywały się nieregularnie. Roczne opóźnienia w ukazywaniu się miesięczników katolickich stały się niemal normą.

W tej sytuacji na wonię zakrawa dopisek o konieczności oszczędnej gospodarki papierem, uczyniony na piśmie Ministerstwa Kultury i Sztuki skierowanym do „Przeglądu Katolickiego”. W piśmie tym zawiądomiono wydawcę o przydziale na rok 1986 32 ton papieru. Wystarczy to, być może, na druk 30 numerów o zmniejszonej do połowy (czyli 4 stron) objętości i również w zmniejszonym do 38 tys. egzemplarzy nakładzie.

Sprawa „Przeglądu Katolickiego” boli szczególnie. Pismo wydawane na terenie Archidiecezji Warszawskiej w sposób specjalny czuje się związane z osobą i urzędem Prymasa Polski. Poświęca On całą swą aktywność duszpasterską i społeczną kwestiom trudnym, do dzisiaj nierozwiązanym nie tylko na terenie tej diecezji, ale i w całym kraju — kwestiom dialogu i autentycznego porozumienia społecznego. Ludzie rejestrują sygnały. Sygnałem nie tylko dla czytelników tego pisma jest stosunek administracji państwowej do bieżących problemów wydawniczych tygodnika. Trudno jest, jak myślę, redaktorom „Przeglądu Katolickiego” jednoznacznie odpowiadać na 4 stronach formatu B-3 na pytania czytelników o sens i szanse takiego dialogu i takiego porozumienia. Sensem istnienia prasy katolickiej nie jest wyłącznie aspekt kontesywny, lecz także moralny. Problematyka ta zaś szczególnie w naszym kraju jest potrzebna w kontekście dotkliwego kryzysu moralnego.

Przedstawione nam materiały mówią ponadto o problemach poligrafii o dramatycznej sytuacji technicznej, postępującej dekapitalizacji majątku. Sytuacja prasy katolickiej i pod tym względem jest poważna. Gdy przed dwoma laty, nieomal z dnia na dzień, część tytułów otrzymała swoje „wymówienie” miejsca na druk w zakładach państwowych — redaktorzy prasy katolickiej zadali sobie najpierw pytanie, co to znaczy, „własność państwowa”, czy nie oznacza to, na przykład, własności służącej całemu Narodowi, wszystkim w nim eg-

zystującym instytucjom, na zasadach równych praw? Następnie oczekiwano nadzwyczajnych decyzji administracyjnych, stwarzających jasny i przyzwoity system prawno-ekonomiczny, sprzyjający budowie i rozbudowie zaplecza poligraficznego. Na miarę kryzysu — i na miarę perspektyw wychodzenia z niego. Systemu, który nie byłby niczym dźwiniem w ramach trwającej — jak rząd twierdził — reformy gospodarczej. Potrzebne było i jest zniesienie wszelkich przeszkód biurokracyjnych, tworzenie możliwości uruchomienia każdej inicjatywy i funduszu — także prywatnych, a nie zasklepianie się w starych schematach. Nie wiemy bowiem — wbrew sugestiom, jakie znajduję w otrzymanych materiałach — problemem poligrafii wyłącznie przez inwestowanie w kilku wybranych, olbrzymich zakładach poligraficznych. Niewielkie, elastyczne, zespoły poligraficzne wzbogacają majątek ogólnospołeczny, odciążają istniejącą bazę poligraficzną. Sprawa inwestora jest przeanalizowanie ekonomicznych podstaw takiej czy innej decyzji.

Takich możliwości szybkiego działania oczekiwali wydawcy kościelni. Oczekiwali spójnych od strony prawnej i logicznych ekonomicznie przepisów prawnych, nie blokujących wmontowania przemysłu poligraficznego w logikę reformy gospodarczej. Oczekiwali traktowania działalności wydawniczej Kościoła w sposób logiczny ekonomicznie a nie podporządkowany racjom polityczno-ideologicznym. Tymczasem wydawnictwa diecezjalne i zakonne napotykały na biokowanie formalne i biurokratyczne modernizacji i rozwoju własnej poligrafii, blokowanie urzędów poligraficznych, które od miesięcy mogły pracować odłączając rynek poligraficzny. Do historii działań administracji w czasach takiego kryzysu niech przejdzie sprawa fotokładu dla wydawnictwa ojcow dominikanów, którzy otrzymali obietnicę na prowadzenie i uruchomienie urządzenia, a następnie nie otrzymali do dnia dzisiejszego, a zatem przez 11 miesięcy, ostatecznej zgody na jego uruchomienie. Wbrew uczynionym z władzami ustaleniom nakłada się również opłaty celne na sprowadzane maszyny.

W momencie „wypowiadania” miejsca w drukarniach pismom katolickim — argumentem był stan parku maszynowego i obłożenie pracami. Czy w świetle powyższego można go uznać za najistotniejszy?

Koncząc, chciałbym powiedzieć, iż stan powyższy ma reperkusje nie tylko dzisiejsze. Można rozpatrywać te problemy tylko od strony techniczno-ekonomicznej a wtedy będziemy pytać czy uczyniono wszystko co można dla wychodzenia z kryzysu całej poligrafii. Można również spojrzeć na ten problem od strony społeczno-politycznej. Wtedy pytaniem będzie czy jest możliwe rozwiązywanie problemów wszystkich wydawców prasowych inaczej, niż w klimacie porozumienia, klimacie umożliwiający powstawanie demokratycznych decyzji.

Katechizm

ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

Jeżeli to wydarzenie przedstawione w Dziejach Apostolskich (2, 4—11) Pięćdziesiątą dnia po święcie Paschy Zdziesiątą obchodzili święto pierwszych plonów, uważane także za pamiątkę zawarcia przymierza czyli otrzymania Prawa u stóp góry Synaj. W dniu tego święta, pięćdziesiątego dnia po zmartwychwstaniu Jezusa, Duch Święty zstąpił w szumie wichru i znaku ognistych języków na uczniów Jezusa zgromadzonych z Jego Matką w wieczerniku (miejscu Ostatniej Wieczerzy) i oddanych modlitwie. Stąd święto Zesłania Ducha Świętego nazywa się niekiedy tak jak święto żydowskie — Pięćdziesiątnica.

Zapowiadając Apostołom zesłanie Ducha Świętego, nazwał Go Jezus także Duchem Poczucia i Duchem Prawdy dzięki któremu Apostołowie świadczą będąc „mocą o Chrystusie wobec całego świata” (por. np. J 14, 26—28; 15, 26—27; Dz 1, 4—8). Tak też się dzieje. Z chwilą Zesłania Ducha Świętego Apostołowie zamknęli przedtem i obawy przed Żydami stają wobec gromadzącego się tłumy i głoszą tego, który niewinnie ukrzyżowany przywrócić został przez Boga do życia i ustanowiony Panem i Mediatorem. Trzeba w Niego wierzyć, to znaczy nawrócić się i przyjąć chrzest (por. Dz 2, 14—41).

Zesłanie Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiąticy nie jest wydarzeniem jednorazowym. Dzieje Apostolskie świadczą,

że Duch Święty udzielany jest wszystkim, którzy uwierzyli, a zatem zstępuje zawsze na tych, którzy wierząc tworzą Kościół Chrystusowy (por. np. Dz 8, 14—24; 10, 44—48). Znakiem nieustannego zstępowania Ducha Świętego na Kościół jest udzielany każdemu ochrzczonemu sakrament bierzmowania.

Zesłanie Ducha Świętego jest konsekwencją śmierci i uwielbienia Chrystusa. Dzięki jego posłuszeństwu aż do śmierci Ojciec uwielbił Go i ustanowił Panem. W Jego mocy jest teraz zbawiać każdego człowieka przez posłanie Ducha. „Pożyteczne jest dla was — mówi Jezus uczniom — moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę, Poczuciecie nie przyjdzie do was. A jeżeli odejdę posłę Go do was” (J 16, 7). Ewangelia św. Jana używa przy tym dwóch zwrotów. Jezus zsyła Ducha od Ojca (15, 26) i jednocześnie Ojciec posyła Ducha Świętego w imię Jezusa, swego Syna (14, 26). Duch Święty, w którym zostaje nam dane zbawienie, posłany zatem zostaje zarazem przez Ojca i Syna. Bóg jest Ojcem, Synem i Duchem Świętym; Ojciec, który z miłości dał nam Jednorodzonego Syna swego, Synem, który w posłuszeństwie Ojcu aż do śmierci oddał za nas życie i Duchem, dzięki któremu, zsyłanemu przez Ojca i Syna, włączamy się z Jezusem, Synem Bożym, a przez Niego — z Ojcem.

A.Z.

MARYLA BANAS

DO MATKI BOSKIEJ GROMNICZNEJ

Niech jaśnieją płomyki gromnic...

Wilki podchodzą pod nasze osiedla
sa głodne

mrok je rozzuchwala
wyglodniałe wadery zła
brzemienne grzechem
osaczają nas.

Okuwamy swoje serca
zimnym żelazem
ukrywamy w soffach uczucia
strzeżeni przez kraty i alacny
lękamy się ciemności

która czai się we mnie w tobie...

Matko Światłości!
czuuj z gromnicą
nad naszymi sercami i domostwami
Czuwaj...

O SZCZĘŚCIU, PŁACZU I WIERNOŚCI

MARIA BRAUN-GAŁKOWSKA

To będzie tekst o szczęściu, płaczu i wierności, ale jednak przede wszystkim o wierności. Przeznaczony jest nie dla wszystkich. Nie potrzebują go czytać ci, dla których wierność raz podjętym zobowiązaniem jest tylko radosną oczywistością. Nie warto też, żeby czytali go ci, którzy w ogóle nie wiedzą albo nie chcą wiedzieć, co to jest wierność. Napisany jest dla tych, którzy znają wartość wierności, ale także jej cenę, którzy uważają ją za coś bardzo ważnego, choć nie zawsze łatwego. Będzie więc w tym tekście o wierności, ale zacząć trzeba od szczęścia.

Mnóstwo rzeczy dzieje się wokół nas. Wiele spraw nas dotyczy, wiele przedmiotów mamy w swoim polu widzenia. Tak wiele, że nie można ich wszystkich uświadamiać sobie w jednakowym stopniu. Coś musi dominować, stawać się ważne, inne rzeczy pozostają na dalszym planie. W psychologii mówi się w związku z tym o tle i figurze. figura jest tym, co ma dla nas w danym momencie znaczenie, reszta pozostaje tłem.

Możemy to sprawdzić. Idźmy na spacer, zatrzymajmy się i spojrzmy na trawę koło drogi. Obejrzyjmy wszystko, co znajduje się w naszym polu widzenia, a potem skoncentrujmy uwagę na jednej roślinie: trawce lub kwiatku. W miarę przyglądania mu się kwiatek staje się figurą, wyłania się z tła. Tło staje się mało ważne, prawie niedostrzegalne. Już tylko kwiatek jest wyodrębniony — zaczynamy dostrzegać coraz więcej szczegółów: kształt, zarys listków, kolor i jego odcienie, kroplę rosy na płatkach. Czas jakby stał, widzimy już tylko piękno tego kwiatu, zachwycamy się nim i jest to zachwyt uszczęśliwiający. Jeśli

umiemy się zatrzymywać, takich chwil może być dużo.

Może taką chwilę szczęścia dać kwiat, światło księżyca, dzieło sztuki, płynąca woda, widok na góry. Wystarczy zatrzymać się, wyciszyć wewnętrznie, odetchnąć. Szczęście jest tuż, pod ręką, blisko, brak tylko czasu by podnieść na nie oczy. Po to właśnie są potrzebne święta, wakacje, urlopy, żeby ten czas znaleźć, żeby się wewnętrznie uspokoić, zachwycić się i być przez chwilę szczęśliwym.

Nie ma szczęścia trwałego na tym świecie, ale jego okruciny otaczają nas jak korale rozsypane w trawie, jak promienie słońca przebijające na chwilę chmury. Są to chwile, które każdy z nas zna z dzieciństwa, ale zdarza się, że z wiekiem je zapomina, a wtedy życie staje się smutne, szare, bez blasku. Są to chwile, które każdy może odszukać na nowo, jeśli wydobędzie jako figurę z tła coś pięknego: muzykę, barwę nieba, zapach siana lub uścisk ręki.

Czasami figurą wyłaniającą się z tła staje się człowiek. Otacza nas wielu ludzi, potracą tłum bezbarwny, nijaki, ludzie pozornie jednakowi, mało ciekawi. Nagle jakiś zbieg okoliczności powoduje, że któryś z tych ludzi zostaje dostrzeżony, wyodrębniony, wyróżniony i wtedy okazuje się, że (jak pisze Jewtuszenko): „Nie ma pod słońcem ludzi nieciekawych; jak dzieje planet są ich losy, sprawy, każda planeta jest osobna, inna, i nie ma drugiej, co ją przypomina”. Nie widzimy tego na co dzień, gdy jednak z jakimś człowiekiem nastąpi głębsze spotkanie, każdy może okazać się ciekawy i zachwycający. To też jest chwila szczęścia, które pogłębia się jeszcze bardziej, jeśli ten człowiek okaże się tym,

co Ania z Zielonego Wzgórza nazywała „pokrewną duszą”, czyli kimś, z kim myśli się i odczuwa podobnie.

Może to być spotkanie krótkie choć głębokie, może to być początek przyjaźni, a jeśli chodzi o człowieka innej płci, gdy do takiej fascynacji dołączy się zainteresowanie erotyczne, może to być początek miłości. Gertruda von le Fort mówi, że: „Miłość nie oznacza wyboru stanu cywilnego ani przyjemności zmysłów. Nie kocha się również z powodu błogosławieństwa dzieci. Ale miłość przemija się jak promień z innego świata, aby oświetlić nasz świat (...), przez całą wieczność istnieje tylko jedna miłość, która pochodzi z nieba, nawet gdy świat nazywa ją ziemską. Bóg przyjmuje ją jakby była przeznaczona dla Niego samego”. Dobrze więc jest i pięknie, jeśli od takiego promienia zaczyna się małżeństwo.

Jeśli jednak ten błysk światła przeżyje człowiek już związany zobowiązaniami stanu duchownego lub małżeńskiego albo jeśli człowiek w ten sposób dostrzeżony ma już takie zobowiązania, sprawa staje się bardziej skomplikowana i teraz trzeba już będzie mówić nie tylko o szczęściu, ale i o cierpieniu. Komplikacja rośnie zaś tym bardziej, im bardziej człowiek przeżywa nie tylko zachwyt drugim człowiekiem, ale również odczuwa zachwyt drugiego, jeśli czuje, że stał się dla niego wyodrębnioną z tła figurą.

Widzi wtedy, że kawałami opowiadanych od lat, które jego otoczenie już tylko nudzą, może kogoś naprawdę rozśmieszyć. Zauważa, że dzieje jego życia, znane bliskim od dawna i przez to nieinteresujące, są dla kogoś bardzo ciekawe że osiągnięcia, które w jego otoczeniu traktowane są

jako oczywiste wypełnianie obowiązków — komuś imponują, że jego powierczliwość, znacznie już mniej korzystna niż kiedyś, może się jednak podobać. Doświadcza, że ktoś interesuje się nie tylko tym, co on robi, ale także, co myśli i czuje, co go męczy, smuci lub cieszy, za czym tęskni. Czuję się dla kogoś ważny, interesujący. Od lat już zna siebie samego jako zwyczajnego, nudnego i szarego, a nagle w czyichś oczach ogląda siebie jako cennego, pięknego i fascynującego.

Każdemu tego potrzeba, tym bardziej że jest to przecież prawda — każdy jest wspaniały, skoro jest osobą i indywidualnie kochany przez Boga Wszechmogącego, tak że aż Syna Swego Jednorodzonego za niego dał. Chyba jednak na co dzień nie bardzo umiemy o tym pamiętać i tym się cieszyć. Człowiek więc, który daje nam doświadczyć własnej wartości, jest wielkim ofiarodawcą. Tu zaczyna się niebezpieczeństwo, bo takie przeżycie chciałoby się przedłużyć. Człowieka, który daje tak cenny dar, chciałoby się zatrzymać dla siebie. Zachłanny jest człowiek i często to, co mu się podoba, pragnie mieć na własność. A trzeba sobie jasno powiedzieć, że nie jest to możliwe. Nie można zabrać krajobrazu, ani górskiego potoku, ani blasku słońca na falach. Choćby się trochę wody nabrało do butelki — to przecież nie to. Choćby się zerwało kwiat i schowało go do kieszeni, już po paru godzinach niewiele zostanie z jego urody: starta kropla rosy, wymięte listki, pozbawione barwy płatki — brzydki strzępek i plama na kieszeni.

Tak samo nie można sobie zabrać człowieka. Jeśli nawet skłoniłoby się go, by zdradził to, czemu winien wierność — wtedy nie będzie już tym, kim był. Jeśli się samemu zdradziło siebie i swoich, nie będzie się już tym, kim on się zachwycał. Trzeba więc być czujnym, aby nie-

WAWRZYNIEC HAJDA

(CIAG DALSZY ZE STR. 1)

go, wywoływał „rozruchy”. Hajda mimo tylu przeciwności nie zaniechał dalszej działalności w Kółku. Zebrania odbywały się w jego mieszkaniu: nadal prowadzono tam akcję odczytów, śpiewano polskie pieśni, deklamowano wiersze. Policja objęła osobę Hajdy specjalnym nadzorem, ale on wykorzystując możliwości legalnej działalności, uniknął ponownego postawienia przed sądem. Hajda zgromadził w tym czasie wokół siebie grupę młodzieży, której starał się przekazać ideały narodowe i etyczne. Stała się ona później gorliwym propagatorem twórczości Hajdy; młodzi sami określali się jako jego uczniowie.

Koniec lat dziewięćdziesiątych XIX wieku był dla Hajdy szczególnie owocny w rozwoju jego talentu poetyckiego. W tym okresie napisał wiele utworów. Nie był on wprawdzie wielkim mistrzem słowa. Jego twórczość miała specyficzny charakter, nie była adresowana do szerokiego kręgu odbiorców. Było to pisanie „domowe”, na użytek kręgu najbliższych osób. Przeważnie tworzył więc okolicznościowe improwizacje upamiętniające wspólnie przeżyte chwile bądź osobę, której były poświęcone. Jednak właśnie te zdolności improwizacyjne zapewniły Hajdzie dużą popularność, zjednywały mu szerokie grono znajomych i przyjaciół. Niewiele zostało z tej ulotnej twórczości. Tylko niektóre teksty dyktował Hajda swym najbliższym. Większość pozostała anonimowa, być może część zachowała się do naszych czasów w przekazie ludowych wykonawców. Ważny nurt jego twórczości stanowiła poezja patriotyczna. Jej ducha wyraża hasło ułożone przez Hajdę dla Towarzystwa Alojzjanów w Piekarach i umieszczone na ich sztandarze: „Młodzieży wznoszą sztandary, broń języka, broń Twej wiary, bo kto skarby Ojców spodł, darmo się do Boga modli”. Dużą popularnością cieszyła się swego czasu również inna pieśń Hajdy, która nosiła tytuł „Oda do pieśni” i zaczynała się do słów „Niech śpiew ra-

dosny tutaj zabrzmi w koło”. Jeżeli uświadomić sobie, że słowa te pisał człowiek, który stracił wzrok oraz najbliższych łatwiej będzie można zrozumieć, czym dla niego było pisanie i komponowanie pieśni.

Wiele znanych osób odwiedzających Śląsk przyjeżdżało do Piekar, aby posłuchać Hajdy. W 1912 r. gościła tam Maria Curie-Skłodowska wraz z Wojciechem Korfantym i słuchała recytacji oraz opowiadań Hajdy. Pozostawał on również w kontakcie listownym z Józefem Ignacym Kraszewskim, który zaopatrywał go w książki. Spośród wielu polskich polityków działających na Górnym Śląsku, często goszczących u Hajdy, warto wymienić Pawła Dombka, Adama Napieralskiego, ks. Pawła Brandysa czy wspomnianego już Korfanteo. Kontaktował się z Hajdą również wybitny historyk Feliks Koneczny w czasie pracy nad historią Śląska. Stałymi współpracownikami Hajdy byli salezjanie z Oświęcimia

W 1890 r. w Piekarach powstało Towarzystwo Alojzjanów. Jego założycielem był ks. Józef Katrynok — miejscowy wikariusz, a Hajda należał do współpracowników. Uczestniczył m.in. jako prelegent w akcji odczytowej oraz w przedstawieniach sceny amatorskiej. Alojzjanie mieli charakter związku polsko-katolickiego, jako główny cel stawiali sobie zachowanie wiary oraz pogłębianie życia religijnego, a także pielęgnowanie mowy przodków i polskich wartości kulturalnych. Obok systematycznie prowadzonej akcji odczytowej i przedstawień teatralnych, Alojzjanie z Piekar organizowali również wycieczki do Krakowa i innych ośrodków kultury polskiej.

Hajda był wówczas autorytetem moralnym dla młodzieży skupionej w polskich organizacjach katolickich. Jego nauki podkreślały zwłaszcza jeden moment, że tylko postępując etycznie można osiągnąć pełnię uczuć narodowych. Hajda wierzył, iż rozwój ducha narodowego powinien pokrywać się ze wzrostem poziomu etyki. Pojęcie „Polak” zawierało dla Hajdy prozgerwastków narodowościowych elementy etyczne. Nauczał, że wroga

można pokonać walcząc z nim nie orężem, lecz poprzez doskonalenie samego siebie, kształcenie woli, charakteru. Wskazywał przy tym — jako wzory godne naśladowania — cnoty narodowe, którymi w przeszłości słynęli Polacy. Równocześnie nie był obojętny wobec wad narodowych, których przezwyciężenie uznawał za pierwszy krok w stronę wybitcia się na niepodległość. Za podstawę swego systemu wychowawczego przyjął głęboką pobożność; uważał, iż każdy Polak winien być jednocześnie wzorowym katolikiem, gdyż jak głosił: „Religia i narodowość są jak rodzone siostry, bo obie są jednego i tego samego pochodzenia od Boga”.

Jeden z jemu współczesnych zapisał we wspomnieniach: „Miłość do polskości nie opierała na nienawiści do obcoziemców, ale miłości do Ojczyzny polskiej”.

W zapiskach, jakie pozostawili o nim ludzie z jego otoczenia, po latach jeszcze przebiega zauroczenie jego osobowością i przejęcie się naukami, które głosił. Podziw wzbudzała zwłaszcza niezłomność, z jaką na przekór złemu losowi kształtował siebie i swoje otoczenie, a także wiara, że wysiłki nie pójdą na marne, a każdy czyn, nawet najmniejszy, jest pracą dla wolności, a więc pracą niedaremna. Dzięki takiej postawie Hajda i otaczająca go grupa młodzieży byli wolni, żyjąc w czasach najbardziej trudnych dla sprawy polskiej. Cóż bowiem znaczyły restrykcje policji, sądy, wyroki i zakazy? Czy zmieniły choć jedną myśl. Jaką Hajda przekazywał swym przyjaciołom? Czy zapobiegły choćby jednemu marzeniu o wolnej Polsce?

A przecież podstawy do nadziei, że ta wolność nadejdzie, były wówczas bardzo kruche. Na przełomie stuleci wilhelmińskie Niemcy były u szczytu swej potęgi — nie tylko jako pierwsze mocarstwo w Europie, ale i jako imperium kolonialne. Przed zdolnymi i bystrymi Górnoszlązakami, którzy ulegli germanizacji, otwierały się obiecujące perspektywy — kariera wojskowa, kariera urzędnicza, kariera w przemyśle. A oni? Jakieś spotkania, pieśni, odczyty. Policja zapewne długo stawiała sobie pytania, czy można poważnie traktować tych aktorów teatru amatorskiego, którzy wystawiali

sztuki o jakimś egzotycznym, dawno nie istniejącym państwie polskim.

Wkrótce jednak okazało się, że grupa Hajdy zasługuje na baczną uwagę, bowiem działalność oświatowa i kulturalna przez niego prowadzona przyczyniła się do wzrostu świadomości narodowej Górnoszlązaków. Wielu spośród przybywających do sanktuarium w Piekarach miało możliwość zapoznać się z Hajdą. Dzięki temu jego osoba stała się znana na całym Górnym Śląsku. Probierzem jego nie tylko sporów wpływów, ale i całkiem realnych możliwości politycznych stały się wybory do parlamentu Rzeszy w 1893 r. W powiecie bytomskim, do którego należały wówczas Piekary, niemiecka katolicka partia Centrum wysunęła kandydaturę niemieckiego księdza L. Nerlicha. Poprzednio posłem z ramienia Centrum był major Juliusz Szmula, znany ze swych propolich wystąpień. Odsunięcie jego kandydatury w kolejnych wyborach było wynikiem antypolskiego nastawienia Centrum, które coraz bardziej przechodziło na pozycje nacjonalistyczne, wrogie polskiemu aspiracjom politycznym. W tej sytuacji stronnictwo polskie zdecydowało się wystąpić przeciwko Centrum i poprzeć kandydaturę Szmuli, Alojzjanie z Piekar oraz sam Hajda agitując na rzecz emerytowanego majora, walczyli przyczynili się do jego końcowego sukcesu. Hajda omawiając w artykułach pisanych dla „Katolika” przebieg akcji wyborczej, stwierdzał, że miała ona ważne znaczenie dla wzrostu poczucia świadomości narodowej na Śląsku oraz doprowadziła emancypacji polskich wyborców spod wpływów partii Centrum.

W odwet za poparcie kandydatury Szmuli posypały się gromy na Hajdę i jego uczniów. Z kościoła w Piekarach usunięto sztandar Alojzjanów. Represje spadły zresztą na cały ruch Alojzjanów, który w wyniku rozporządzenia kard. Jerzego Koppa w 1897 r. został rozwiązany. Były to trudne czasy dla Polaków pragnących widzieć w Centrum oparcie dla swych patriotycznych poczynań. Jak słusznie uważa Z. Zielonka w swych rozważaniach o Centrum: „Kard. Kopp to nie był już człowiek kościelno-universali-syczny, nawet nie państwowopruski, lecz wyznawca niemieckiego nacjonalizmu, który ogarniał wówczas struktural-

TWARZE STUDENTÓW

Z IRENEUSZEM KRZEMIŃSKIM, DOKTOREM SOCJOLOGII
UNIwersytetu Warszawskiego, ROZMAWIA KRYSZYNA JAGIEŁŁO

bacznym słowem czy gestem nie rozpocząć dzieła zniszczenia. Któż rzuca śmieci do górskiego potoku? Musi pozostać na swoim miejscu piękny i czysty, musi pozostać piękny i czysty we wspomnieniu. Nie wszystko można mieć, nieraz trzeba się czegoś wyrzec i rezygnować. Bywa to oczywiście połączone z cierpieniem, czasem n. a. lym, czasem dużym, a czasem oardzo wielkim, ale cierpienie nie jest najgorszym z tego, co może nas spotkać.

Jeżeli dochowanie wierności wymaga cierpienia, trzeba cierpieć, a jeśli ktoś potrafi — może płakać. Cierpienie też jest bogactwem, jeśli się je świadomie przeżywa. Jest wprawdzie naturalne, że każdy stara się przed cierpieniem uciec, kombinuje, jak go uniknąć, zamazuje sytuację, okłamuje samego siebie, ale ta ucieczka nic nie da. Tylko prawda ma moc wyzwalaającą. Trzeba spojrzeć uczciwie na to, co się dzieje i stać może, na własne uczucia. Nie musi się siebie samego za nie potępiać — za swoje uczucia człowiek nie jest odpowiedzialny, ale jest odpowiedzialny za to, co z nimi robi. Zawsze jest jakiś wybór. Można wybrać cierpienie, ono coś w człowieku przepali, zahartuje, rozwinie. Można się też modlić, żeby Bóg zechciał to uczucie daremnie przyjąć tak, jakby było przeznaczone dla Niego samego.

Okres najsilniejszego bólu trzeba po prostu przeczekać. Później okaże się, że on też wniósł coś w życie, nadał mu intensywność, ukazał wartości, że coś w tym czasie zostało uratowane i że coś wtedy w człowieku dojrzało.

Jest też i drugi moral z tej opowieści. Może trzeba zastanowić się nad tym, czy daje się współmałżonkowi doświadczyć tego, jaki jest wspólny. — Czy jest się dla niego „pokrewną duszą”? Może trzeba pomyśleć o jakimś wspólnym ze współmałżonkiem przeżyciu, które dotknie głębokich warstw psychiki, może np. iść razem do teatru i na wytworną kolację, może na pieszą wędrowkę, może na Mszę św za Ojczyznę?

nie rzecz biorąc, całe społeczeństwo niemieckie. Centrum pod takimi duchowymi przywódcami przestawało być Centrum”.

Hajda nie zrezygnował jednak z dalszej pracy, chociaż kolejny raz rozbite zostały struktury organizacyjne, o które oparta była jego działalność. Ale dysponował już przecież grupą oddanych sobie uczniów, toteż wystarczająca zmiana sztytu organizacyjnego, aby móc kontynuować poprzednie prace. W 1897 r. Hajda założył w Piekarach polskie Kasyno Katolickie, a gdy i ono w 1903 r. zostało rozwiązane, dalszą działalność prowadził w barwach Związku św. Józefa. Związkowi temu Hajda przekazał m.in. 400 książek — bogaty księgozbiór Alojzjanów.

Nie zaprzestawszy swych wysiłków w wychowaniu nowego pokolenia ludzi przejętych ideałami katolickimi i narodowymi, Hajda doczekał się chwili, gdy w okresie powstań i plebiscytu wielu z jego wychowanków wzięło czynny udział w walce o niepodległość.

26 czerwca 1922 r. powitał w Piekarach gen. Stanisława Szeptyckiego, wkraczającego na czele polskich oddziałów. Zdjęcie utrwaliło tę scenę — generał, jakby w pokłonie pochyla się w stronę niewidomego starca. W 1923 roku przybył do Hajdy jeden z bohaterów walk o niepodległość, gen. Józef Haller, i prosił go o błogosławieństwo dla wojska polskiego. Wkrótce po tym, 27 marca 1923 r. Wawrzyniec Hajda zmarł.

Uzasadnione wydaje się mówienie o specyficznych cechach śląskiej drogi do niepodległej Polski. Nie była to droga powstań i rewolucji, wielkich zrywów i bolesnych klęsk, pogrążających naród w beznadzieję i wątpliwości na długie lata. Nie było na Śląsku porównywalnych batalii, bohaterskich gestów, lecz żmudna organiczna praca ukierunkowana na obronę polskiego stanu posiadania oraz wykształcenie i wzbogacenie miejscowej ludności. Garstka inteligencji wykształconej w pruskich szkołach, nieliczni robotnicy, kilkudziesięciu duchownych stworzyło warunki dla integracji Ślązaków na płaszczyźnie polskiej świadomości narodowej. Hajda był jednym z ważnych twórców tego programu.

ANDRZEJ GRAJEWSKI

— W jakim stopniu dla Pana jako wykładowcy ważni są studenci? Mam na myśli nie to, czy oni uczą się mniej lub bardziej pilnie, ale jacy są, jaki jest ich stosunek do świata?

— To ma dla mnie znaczenie zasadnicze. W zależności od tego jaka jest młodzież czuje się na uniwersytecie obco, bądź u siebie.

— Jak więc się Pan czuje?

— Znów obco.

— Od kiedy?

— Od początku tego roku szkolnego.

— Tak nagle?

— To się stało nagle. Znów zauważyłem na uczelni młodzież bez twarzy.

— Takich studentów przyjęliście w tym roku?

— Nie idzie o to, że przyjęliśmy takich. Tacy są albo inaczej mówiąc — stali się. Brak im w twarzach tego charakterystycznego napięcia, ostrości cechującej ludzi którym naprawdę o coś w życiu chodzi. A oni zamiast twarzy mają maski.

— Dlaczego nagle mieliby utracić swoje dążenia?

— Nie mówię, że dążenia. Ale coś musiało się w nich zmienić, w ich stosunku do świata. To widać w oczach, w ruchach, w wypowiedziach, w całej postawie człowieka.

— Po raz pierwszy ma Pan tego rodzaju obserwacje?

— Nie. To samo widziałem w latach 70-tych. Środowisko uniwersyteckie było dla mnie wówczas zupełnie obce. Potem to się zmieniło, widać było, że młodzież przestała się bać. A teraz znów wraca ta atmosfera bierności, bezwładu.

— Nie nie dzieje się bez przyczyn...

— Mnie ta atmosfera nie dopinguje do niczego. Mam wrażenie, że młodzież przychodzi na uczelnię, żeby odębnić studia. Tak jak w końcu lat siedemdziesiątych.

— Może więc opisałby Pan nieco dokładniej młodzież lat siedemdziesiątych. O ile sobie przypominam poświęcono jej zresztą dosyć obszerne badania socjologiczne.

— Tak. I muszę Pani wyznać — z satysfakcją jako socjolog, z przykrością jako człowiek — że wyniki potwierdzały wówczas w pełni moje osobiste odczucia. Pokolenie lat siedemdziesiątych zwłaszcza drugiej połowy — uważam za wyjątkowo pokrzywdzone pod względem swobody ekspresji, wypowiedzi. Niby ich rodzice mieli gorzej, a w gruncie rzeczy lepiej od nich. Młodzież lat siedemdziesiątych by-

ła dziwnie stłamszona, jakby nigdzie nie było dla niej miejsca. Ani w szkole, ani w domu. I dom — rodzice zagonieni jakimś dorabianiem się, nie zwracający uwagi na problemy dzieci — i szkoła, pełnili w gruncie rzeczy w stosunku do młodych rolę aparatu ucisku. Kościół też nie istniał w ich życiu w takim stopniu i w tym sensie, co dziś. Ruch oazowy był jeszcze bardzo elitarny.

— Sądzi Pan, że ten brak swobody ekspresji, wypowiedzi dotyczył tylko młodzieży? Mnie się wydaje, że całego społeczeństwa.

— Ale niech Pani nie zapomina, że dorośli mają o jedno poletko do wyższości się więcej, niż młodzież. A mianowicie wychowanie, pouczanie, strofowanie owej młodzieży właśnie.

— Jak to stłamszenie ogólne wpływało na postawy młodych ludzi?

— Młodzież stworzyła sobie podwójną wizję świata — bardzo groźne zjawisko, zaraz powiem dlaczego. Otóż w tej dwudzielnej wizji istniał makroświat, czyli wszystko co może oznaczać społeczeństwo (instytucje, organizacje) i mikroświat — rodzina, grono przyjaciół. Makroświat to rzeczywistość wroga, obca, nieakceptowana. W związku z czym nie obowiązują w stosunku do niej nazbyt wygórowane normy moralne. Tu można zachowywać się cwaniacko, nieuczciwie, byle jak. W mikroświecie natomiast istniał ethos wolności i wspólnoty jednocześnie — pomagać sobie, być tolerancyjnym, wyrozumiałym. Wzorem był człowiek o silnym charakterze, wierny swym zasadom. Ideałem tej młodzieży nie było zdobywanie świata, bogactwo wrażeń, ale spokojne życie. To wynikało z poczucia zagrożenia, wykorzenienia. Nie muszę udowadniać, że w owej dwoistej wizji świata zawiera się sprzeczność. Nie da się pogodzić postawy cwaniaka, czy kogoś obojętnego na świat z postawą męża społecznego. Człowiek jest jeden. Ta sprzeczność objawia się dosyć powszechną frustracją pokolenia, a także ucieczką młodych w narkomanie, alkoholizm. Również konformizm, uległość to także ucieczka od życia. Przez kilka ostatnich lat obserwowałem na uniwersytecie zupełnie innych ludzi: aktywnych, zainteresowanych światem. A teraz znów jakby wróciła obojętność.

— Chyba Pan trochę krzywdzi studentów. Już tak nie na wszystko są obojętni.

— Zależy którzy. Wie Pani (śmieje się) ja jestem socjologiem, nie mogę tak po aptekarsku wszystkiego wyważyć. Nawet jeśli ich trochę krzywdzę, to nie szkodzi. Zjawisko istnieje. Dam Pani przykład. Na jednym z wydziałów zapytałem studentów, co chcieliby w tym roku robić na zajęciach z socjologii? Pewien chłopak zapropono-

wał, aby przeprowadzić badania postaw społecznych w ciągu ostatnich lat. W odpowiedzi rozległ się krzyk: nie! Któż wyjaśnił, że oni są społeczeństwem zmęczeni.

— Nie można się temu tak bardzo dziwić. Z negatywnych doświadczeń społecznych zawsze wynikała chęć ucieczki.

— Ale dokąd? Przecież człowiek od siebie nie ucieknie. Proszę Pani, ethos młodzieży początku lat osiemdziesiątych opierał się na takich wartościach jak demokracja, sprawiedliwość, liberalizm. Upominając się nie tylko o swoje małe szczęście, ale i świat, człowiek głęboko wrasta korzeniami w tę ziemię, na której się urodził i żyje. Jest to życie lżejsze, albo cięższe, niekiedy bardzo ciężkie, ale ma sens. I to poczucie sensu wzmacnia człowieka. Izolowanie się od świata prowadzi do utraty tożsamości, zagubienia. Jak bardzo młodzież zaczyna się gubić świadczy najlepiej następujący przykład. Jedna dziewczyna wstała kiedyś na zajęciach i wygłosiła dłuższą filipkę uzasadniając korzyści intelektualne i duchowe, jakie płyną z ucieczki od życia, i „pójścia na pustynię”, tak powiedziała. Powołała się przy tym na przykład człowieka, jak się wyraziła, który kiedyś przed wiekami spędził 40 dni na pustyni oddając się medytacji i modlitwie. Wtedy to ja już się naprawdę zdenerwowałem. Jako socjolog i jako katolik. I powiedziałem, że o ile rozumiem, to ma ona na myśli Jezusa Chrystusa, który nie po to poszedł na pustynię, żeby uciec od życia, tylko żeby zbliżyć się do źródeł wartości, to znaczy do Boga i że miłość bliźniego, którą głosi chrześcijaństwo jest czymś przeciwnym do egoistycznego zamykania się w swoim małym świecie, choćby był na „heroicznej” pustyni. Wykorzystywanie chrześcijaństwa do uzasadnienia postaw antyspołecznych jest więcej niż nieporozumieniem. Po prostu — bzdura.

— Czy sądzi Pan, że sytuacja młodzieży jest dzisiaj gorsza niż w latach siedemdziesiątych?

— Uważam, że jednak lepsza. Wi-
dzi Pani, ta dziewczyna, o której wspominałem powołała się na Chrystusa. Rozumiała Go tak jak potrafiła. A jednak powołała się. W latach 70-tych nigdy w dyskusji akademickiej nie padł przykład Jezusa Chrystusa jako wzorca życia. Kościół zaczął odgrywać w życiu młodzieży istotną rolę. Przede wszystkim w sensie duchowym. Ale nie tylko. Kościół ofiarowuje też pomieszczenia, w których odbywają się interesujące imprezy, dyskusje. Oczywiście Kościół może pomóc młodzieży o tyle o ile nie jest autorytarny. A młodzież sama sobie o ile nie będzie izolować się od świata i społeczeństwa, lecz wybierze zeń to co najlepsze, żywe.

FILM EKOLOGICZNY

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

tyzmu — jakiegoś donioślejszego krzyku, którego przecież wymaga sytuacja ekologiczna świata. Tym bardziej, że film ma nieporównanie większe możliwości jako środek społecznego przekazu posługujący się obrazem. Zastanawia również fakt, że w grudniowym pokazie nie było filmu polskiego. Może to skojarzyć się z praktycznym nieistnieniem problematyki ekologicznej w wizualnym wymiarze telewizji polskiej. O ile słów o środowisku naturalnym i potrzebie jego ochrony pisze się i wypowiada wiele, o tyle obrazu będącego przynajmniej rzetelną dokumentacją sytuacji — nie ma. Naturalnym środowiskiem człowieka — sądząc z codziennej porcji przekazu telewizyjnego — jest fabryka, huta, kopalnia.

Do OPT pojechałem nie tylko ze względu na zainteresowanie samymi filmami, ale także, aby zobaczyć, kogo — poza profesjonalistami — ta pro-

blematyka interesuje. Duża sala projekcyjna w drugim dniu pokazu („maraton” odbył się 18 grudnia i został powtórzony dnia następnego) była, owszem, pełna. Większość stanowiła młodzież szkół średnich pod opieką nauczycieli. I dobrze, jeśli nawet frekwencja „została zrobiona” w sposób administracyjny. Część z młodzieży, sądząc ze sposobu jej zachowywania się w czasie projekcji, była niemiłosiernie znudzona, przypuszczam jednak, że to ta część, która na lekcjach w szkole nudziłaby się jeszcze bardziej. Ale też u wielu młodych osób widziałem autentyczne zainteresowanie, dzielenie się wrażeniami i dyskusje podczas przerw. Myślę, że to, co zobaczyli, jakoś nie minie bez śladu i bez „przetrawienia”. Więc dobrze, że te filmy sprowadzono i że można je było zobaczyć przynajmniej tu, na Śląsku, gdzie katastrofa ekologiczna to nasz chleb powszedni, którego smak dobrze znamy. Tylko kto o tym nakręci film — i co z tego wyniknie?

F.S.

Z WATYKANU

PROGRAM PODRÓŻY DO INDII

W dniach od 1 do 10 lutego Ojciec Święty Jan Paweł II uda się z wizytą pasterską do Indii. Będzie to 29 zagranieczna podróż Jana Pawła II. Odlot nastąpi 31 stycznia z rzymskiego lotniska Fiumicino. Trasa wyniesie 20 tys. km i prowadzić będzie przez 14 miejscowości. Papież odwiedzi m. in. New Delhi — federalną stolicę północno-zachodniej części kraju, Kalkutę w Zachodniej Bengalii, Madras nad Zatoką Bengalską, Goa nad Morzem Arabskim, miejscowości Trichur, Kottichin, Kottijam i Trivandrum w stanie Kerala oraz Bassein, Bombay i Pune w stanie Maharasztra. W czasie 252 godzin pobytu w Indiach Ojciec Święty przewodniczyć będzie licznym Mszom św., odbędzie wiele spotkań, m. in. z prezydentem republiki oraz z przedstawicielami innych religii, wygłosi ok. 30 przemówień, w tym udział w specjalnych spotkaniach modlitewnych, np. w macierzystym domu Siostr Misjonarek Miłości Matki Teresy w Kalkucie. 8 lutego podczas uroczystej Mszy św. Papież ogłosi błogosławionymi dwoje sług Bożych: ks. Cyriaka Chavara — założyciela Zgromadzenia Braci Karmelitów Niepokalanej Maryi oraz s. Alfonsę Annę Mattathunada od Niepokalanego Poczęcia, klaryskę III zakonu św. Franciszka. Na początku swej podróży, w delhijskim mauoleum wzniesionym ku czci Mahatmy Gandhi Ojciec Święty wywiesi na murach świątyni Indii i całego świata orędzie wzywające do pokoju, miłości i braterstwa.

WIZYTA NA KWIRYNALE

18 stycznia Jan Paweł II złożył oficjalną wizytę prezydentowi Republiki Włoskiej Francesco Cossidze, w jego siedzibie na Kwirynale. Wizyta rozpoczęła się od prywatnego spotkania z prezydentem. Następnie w części oficjalnej wzięli udział towarzyszący Papieżowi dostojnicy, m. in.: sekretarz stanu kard. Agostino Casaroli, przewodniczący Papieskiej Komisji ds. Państwa-Miasta Watykańskiego kard. Sebastiano Baggio, przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch kard. Ugo Poletti oraz nuncjusz apostolski we Włoszech abp Romolo Carboni, a ze strony włoskiej — byli prezydenci: Giovanni Leone i Sandro Pertini, przewodniczący Senatu i Izby Deputowanych, premier Włoch oraz inni przedstawiciele władz państwowych.

W wygłoszonym przemówieniu Papież nawiązał m. in. do zmian dokonanych w paktach laterańskich w lutym 1984 roku. Wprowadzone do koncordatu zmiany — stwierdził Ojciec Święty — zostały podjęte w odmienną sytuację historyczną i kulturalną. Ich celem jest przyczynić się do ożywienia i pokojowego funkcjonowania obu władz, które obejmują tych samych ludzi będących równocześnie członkami Kościoła i obywatelami Państwa. Ojciec Święty stwierdził dalej, że Kościół z troską śledzi i obserwuje sytuację we Włoszech; wyraża o dramatycznej terroryzm, który tak bardzo dotknął państwo włoskie. To ustraszające zjawisko — powiedział — przenika już swą ślepa eksplozja przemocy wszelkie granice, uderzając zaś w naród włoski skierowane jest nie tylko przeciwko niewinnym, lecz obraża lud, w którego tradycji tkwi żywa uczciwość i solidarność z ofiarami niesprawiedliwości.

Jan Paweł II ofiarował włoskiemu prezydentowi płaskorzeźbę w srebrze przedstawiającą św. Franciszka patrona Włoch. F. Cossiga podarował Papieżowi złoty medal wybity z okazji jego wizyty.

LIST DO PRZEWODNICZĄCYCH EPISKOPATÓW EUROPY

Z datą 2 stycznia opublikowany został list Ojca Świętego do przewodniczących Konferencji Episkopatów Europy. Papież nawiązał w nim do VI Synodojum Rady Konferencji Biskupów Europy, jakie odbyło się w październiku ub. roku w Rzymie, na temat zeświecczenia i ewangelizacji chrześcijaństwa. Analizy, oceny i wskazania praktyczne zaproponowane przy tej okazji — pisał Papież — pozwoliły każdemu zdać sobie sprawę z tego, jak pilne jest dziś zadanie ewangelizacji czy lepiej reewangelizacji Starego Kontynentu. Europa ma szczególne znaczenie dla historii Kościoła oraz dla rozszerzenia się orędzia ewangelicznego w świecie od czasów apostolskich. Trudności, z jakimi dzisiaj boryka się Stary Kontynent, wymagają od Kościoła odnowy do odkrywania na nowo swo-

jego pochodzenia i ożywiania tych autentycznych wartości, które zdecydowały o jego duchowej jedności.

Ojciec Święty przypomina, że korzenie Europy wyrastają z dwóch wzajemnie uzupełniających się tradycji — łacińskiej i wschodniej. Każda z nich ma odrębne właściwości teologiczne, liturgiczne i ascetyczne, w których jednak odbija się jedna, jedyna prawda obojętna. Stara Europa wieków — czytamy w liście — zanikła, nieścisła, bolesny rozłam między Wschodem a Zachodem, z powodu którego Kościół dziś potrzebuje jedności, szczególnie pilna jest potrzeba jedności. Przypominając dalej, że na kontynencie nastąpił daleki podział chrześcijaństwa na skuteczną reformację. Papież podkreśla, że rozłamy te stanowią poważne przeszkody dla ewangelizacji współczesnego świata.

W koncowej części listu Ojciec Święty podejmuje problem ateizmu. Trzeba stać się — pisał Papież — skutkiem wysiłku, jakie podjęto z różnych stron i na różnych płaszczyznach, aby wykorzystać z ducha Europejskiego przekonania chrześcijańskie a nawet samą świadomość religijną. Ateizm rozszerzył się na tym kontynencie w sposób przerażający, zwłaszcza w formie ateizmu naukowego i ateizmu humanistycznego. Zjawisko o tak ogromnych rozmiarach, mającemu podobne cechy w różnych krajach kontynentu, nie można nie uważać za ogromny wyzwanie, które stawia przed sobą Kościół partikularny nie będąc skoordynowane we wspólnym planie działania. W grę wchodzi tu nowa ewangelizacja kultury, w którą należy na nowo rzucić te ziarna chrześcijaństwa, jakie w przeszłości doprowadziły do tak wspaniałego rozkwitu.

ZE ŚWIATA

[— — —] Art. 2 pkt. 3 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII. 1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 201)

EWANGELIZACJA PRZEZ PIELGRZYMKI

W szwajcarskim sanktuarium maryjnym Einsiedeln odbyło się sympozjum nt. „Ewangelizacja Europy przez pielgrzymki”. Na zaproszenie Sekretariatu Rady Konferencji Episkopatów Europy zebraли się przedstawiciele 14 narodów europejskich, aby rozważyć i omówić rolę pielgrzymek i sanktuarium w ewangelizacji naszego kontynentu. Stojąc na stanowisku, że pielgrzymka jest aktem religijnym i obejmuje coraz to szersze kręgi wiernych, szukano nowych dróg i możliwości głoszenia Ewangelii i pogłębienia wiary zarówno podczas pielgrzymek, jak też w miejscach pątniczych. Wykład kard. Godfrieda Danneberga z Belgii wprowadził w aktualną sytuację religijną Europy, wskazując na konieczność większego wysiłku ewangelizacyjnego w warunkach dechrystianizacji. Praca w sześciu grupach językowych pomagała w lepszym zrozumieniu sytuacji w różnych krajach i skonkretyzowaniu szans, które dają pielgrzymki tak w pogłębianiu ewangelizacji, jak też w jednoczeniu ludzi różnych środowisk i tworzeniu wspólnoty wiernych. Wzajemna wymiana doświadczeń pielgrzymkowych różnych narodów dała mozaikowy niezwykle bogaty obraz całości problemu. Sprawy ruchu pielgrzymkowego w Polsce referował ks. prof. Jerzy Pawlik. W ostatnim referacie (w sumie było ich pięć) sekretarz Rady Konferencji Episkopatów Europy dr Ivo Furrer, porównując doświadczenia z różnych krajów, ukazał konkretne możliwości oraz drogi jednoczenia i ewangelizacji jednostek i całych grup społecznych w ramach pielgrzymek i przez pielgrzymki.

FINSKA KAPLICA W RZYMIE

Godne uwagi wydarzenie kulturalne miało miejsce 9 stycznia w rzymskim kościele S. Maria sopra Minerva. Biskup diecezji Helsinky, Paul Vehchuren ewangelicki arcybiskup Finlandii, John Vikström oraz prawosławny arcybiskup tego kraju, Paasali, sprawowali wspólne nabożeństwo ku czci św. Henryka Biskupa, apostoła i patrona Finlandii.

Tradycja dorocznych nabożeństw w intencji Finlandii w kaplicy kościoła S. Maria sopra Minerva od roku 1911 i związana jest z faktem uawiania w 1942 roku stosunków dyplomatycznych między Finlandią a Stolicą Apostolską. Inicjatywą ta miała początkowo nieoficjalny charakter, w późniejszy

jednak czasie w przygotowaniu nabożeństw brała udział ambasada fińska przy Stolicy Apostolskiej. Obecnie zamierza się na nowo ożywić tę długą, letnią tradycję.

W 1982 roku podczas obrad katolickiej Konferencji Biskupów Krajów Skandynawskich w Rzymie poruszono sprawę otwarcia w Wiecznym Mieście kaplicy dla Finów; swoje własne „narodowe kaplice” posiadali już Duńczycy, Norwegowie i Szwedzi. Okazało się wówczas, że rolę tę może pełnić kaplica w kościele S. Maria sopra Minerva. W związku z tym pryncjusz apostolski w Finlandii, abp Luigi Bellotti, ambasador fiński przy Watykanie oraz proboszcz kościoła S. Maria sopra Minerva podjęli odpowiednie starania.

Z POLSKI

INFORMACJA BIURA PRASOWEGO EPISKOPATU POLSKI

Na zakończenie trzdziennych obrad Komisji Episkopatu do Spraw Duszpasterstwa Ogólnego, w dniu 17 stycznia 1986 roku w Zakopanem odbyło się posiedzenie Biskupów Diecezjalnych.

W czasie posiedzenia biskupi zapoznali się m. in. ze sprawą rzekomych objawień w Oławie, w archidiecezji wrocławskiej, gdzie od pewnego czasu licznie gromadzą się ludzie.

Jak wynika z przeprowadzonych przez właściwe władze kościelne dochodzeń, nie ma podstaw do traktowania owych rzekomych objawień jako zjawisk nadprzyrodzonych.

W związku z tym biskupi zwracają się do duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego, a także do wiernych, aby zaprzestali gromadzenia się w Oławie i przez to nie dawali poparcia tym rzekomym objawieniom. Może to wprowadzić w błąd opinię publiczną, gdzie w zasady wiary i może być wykorzystane przeciwko Kościołowi.

LIST PAPIESKI DO PROF. SUCHODOLSKIEGO

15 stycznia Ojciec Święty Jan Paweł II przesłał za pośrednictwem sekretarza Rady ds. Publicznych Kościoła abp. Achille Silvestrini list do prof. Bogdana Suchodolskiego. Oto jego treść:

Szanowny Panie Profesorze, Jego Świątobliwość Jan Paweł II otrzymał za pośrednictwem ministra Jerzego Kuberskiego uprzejmy list z datą 31 grudnia 1985 r., w którym poinformował Pan o Komitacie Intelktualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata, jaki odbędzie się w Warszawie w dniach od 16 do 19 stycznia br. z udziałem licznych przedstawicieli świata nauki, sztuki i kultury. Jednocześnie jako przewodniczący Krajowego Komitetu Organizacyjnego wyraził Pan pragnienie, aby Jego Świątobliwość zwrócił się ze słowem zachęty do tych, którzy wezmą udział w warszawskim Kongresie.

Milo mi przekazać Panu, z upoważnienia Papieża, wyrazy uznania dla treści sformułowanych we wspomnianym liście. Pragnę również zapewnić Pana, że Ojciec Święty, który ze szczególną troską śledzi wszystkie szlachetne wysiłki na rzecz sprawiedliwości i pokoju w świecie oraz do nich zachęca, pragnie przede wszystkim przypomnieć przy tej okazji to, co w kazal wszystkim męczernizmom i kobietom dobrej woli w orędmu na XIX Światowy Dzień Pokoju, obchodzony na całym świecie w Nowym Roku 1986 w łączności z idea Międzynarodowego Roku Pokoju, ogłoszonego przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Papież czuje się zobowiązany, by dale ponownie wyraził swemu głębokiemu przekonaniu, że pokój jest wartością, która nie zna podziałów i że pokój jest wartością, która zapożycza nadzieję i dążeń wszystkich ludzi i wszystkich narodów.

Skladać go również życzenia, by wspomniany Kongres przebiegał się skutecznie do umocnienia nowych relacji opartych na prawdziwej i rzeczywistej solidarności międzynarodowej oraz na owocnym dialogu. Jego Świątobliwość prosi Pana Profesora o łaskawą przysięgę załączonego egzemplarza w pamiątkowego orędzia z jego własnym podpisem. Z wyrazami szacunku i szacunku

abp Achille Silvestrini

POMOC DLA SZPITALI DIECEZJI OPOLSKIEJ

Z końcem ub. roku bp Alfons Nowol przekazał dla szpitali w diecezji opolskiej kolejną partię darów w postaci cennej aparatury medycznej i leków ofiarowanych przez „Caritas” w Feshburgu (RFN). Wartość tej pomocy wyniosła ponad 160 tys. DM. Całkowicie

na zagranieczną pomoc charytatywną, jaka za pośrednictwem biskupa opolskiego trafiła do szpitali w diecezji i poza nią, w postaci leków, bandaży, strzykawek, sztucznych nerek, sztucznego płuca czy kilku ultrasonografów, sięga kwoty ponad 300 tys. dolarów. O potrzebie takiej pomocy ze strony Kościoła świadczy chociażby ten fakt, że tylko w minionym roku apteka darów działająca przy katedralnej Komisji Charytatywnej w Opolu, wydała gratisowo leki dla blisko 40 tys. potrzebujących. Funkcjonuje ona już od 5 lat dzięki ofiarności kilku opolskich farmaceutów.

POŻAR W DOMU OPIEKI W KRZYŻANOWICACH

Korespondent diecezji opolskiej, ks. Andrzej Ilanich przekazał nam informację uzupełniającą notatkę „Trybuna Robotniczej” (8.01.86) dotyczącą pożaru, jaki wybuchł dnia 7 stycznia w Domu Opieki Społecznej „Caritas” w Krzyżanowicach k. Raciborza, prowadzonym przez Siostry Franciszkańki od MB Nieustającej Pomocy. O godz. 6.45 jedna z siostr zakonnych, która zauważyła pożar, zaalarmowała przebywające w kaplicy siostry. Natychmiast wszyscy pobiegli na drugie piętro, gdzie w łazience wybuchł groźny, szybko rozprzestrzeniający się pożar. Z przylegającego do łazienki pokoju siostry wyniosły i wyprowadziły znajdujące się tam dzieci, wśród których było czworo poparzonych. Jedno z nich, Halina B., już nie żyła. Wśród płomieni ognia i w gęstym dymie, z narażeniem życia siostry ewakuowały z piętra pozostałe 50 dzieci. Równocześnie inne siostry zajęły były gaszeniem pożaru przy użyciu dostępnych im środków — gaśnic planowych i wody. Kiedy przyjechała straż pożarna, ogień był już zlokalizowany. Niemniej jednak pomoc zwłaszcza Zawodowej Straży Pożarnej z Raciborza okazała się nieodzowna dla całkowitego zlikwidowania pożaru i zabezpieczenia pozostałej części obiektu. Dzięki sprawnym akcji Pogotowia Ratunkowego, poparzone dzieci zostały otoczone troskliwą opieką szpitalną. Jak się okazało, pożar powstał na skutek wadliwie działającego piecyka ogrzewczego. Straty są bardzo poważne.

JASNA GÓRA W ROKU 1985

W roku 1985 Jasna Góra nie przerywała żadnych nadzwyczajnych uroczystości, mimo to maryjne sanktuarium narodu odwiedziło około trzech i pół miliona osób. Zanotowano 5.405 grup pielgrzymkowych, które jako przewodników miały kapłanów. Oprobowano po zabytkach sanktuarium 1.197 zagranicznych grup pielgrzymkowych i 1.383 grupy krajowe. W kaplicy przed Cudownym Obrazem odbyło się 187 czuwan nocnych. 70 chórów wielogłosowych z różnych krajów brało udział w nabożeństwach w kaplicy i na szczytach, a niektóre z nich dały także koncert pieśni maryjno-religijnych.

Odprawiono 48.577 Mszy św., a celebryjący kapłani pochodzili z 45 krajów. Rozdano pielgrzymom 1300 tys. cy Komunię św.

Ojciec Paulini wygłosili ponad dwa tysiące kazań i homilii. 670 konferencji o tematyce jasnogórskiej wysłuchało 37 tys. osób, a 582 projekcje filmów i przebieży religijnych obejrzało 250 tys. widzów. Poradnia Psychologiczno-Religijna dla młodzieży uświetliła 2.424 porad, natomiast Poradnia Życia Rodzinnego przyjęła 4.345 osób. Z punktu sanitarnego skorzystało 56.445 pacjentów.

W księdze wotywniej zarejestrowano 2.290 wotów dziękczynno-błagalnych, a w tzw. nowennie sobotniej do Matki Bożej Jasnogórskiej złożono 259.735 podziękowań za otrzymane łaski i prośb o nadzwyczajne wstawiennictwo Dławiwy Wpomozycieli.

W jasnogórskiej rodzinie rożancowej 26.419 osób zobowiązało się do codziennego odmawiania różańca w intencji nawrócenia grzeszników i pokój na świecie.

W porównaniu z rokiem poprzednim zmalała ogólna liczba pielgrzymów, wzrosła natomiast o ponad siedem tysięcy osób odprawionych Mszy św. i zwiększyła się o 400 grup rzesza pątników zagranicznych. Więcej również osób skorzystało z jasnogórskich nocni i punktu sanitarnego. Na równym poziomie utrzymały się czuwania nocne i zobowiązania do modlitwy różańcowej, nie zmniejszała się liczba osób w innych przystępowach do sakramentu pojednania.

Opracowano na podstawie informacji własnych, agencji Kathpress i Radia Watykańskiego.

WYSTAWA RZEŹB W KATOWICKIM MUZEUM

Muzeum Diecezjalne w Katowicach coraz bardziej wychodzi naprzeciw potrzebom współczesności. Oprócz stałej ekspozycji sztuki religijnej na Górnym Śląsku — organizuje również wystawy sztuki dnia dzisiejszego. I tak oto — wolno, ale jednak — spełniają się życzenia i postulaty środowiska plastyków śląskich, którzy w Muzeum Diecezjalnym pragnęli widzieć m. in. przystań dla swych dzieł, a zarazem ośrodek twórczych dyskusji, inspirujących do pracy i działalności artystycznej. Potrzeby w tej dziedzinie są przecież ogromne. W diecezji katowickiej mamy nie tylko wiele kościołów starych, ale również nowych. Tych ostatnich wciąż przybywa. Ale i stare ciągle ulegają przeobrażeniom, m. in. w zakresie tzw. wystroju plastycznego. Trzeba więc być „na bieżąco”, jeśli chodzi o kierunki i style w sztuce, a także możliwości poszczególnych twórców.

Potwierdzeniem swego rodzaju „otwarcia” Muzeum na współczesność była niedawna, bo w styczniu br., wystawa rzeźb i medali Zygmunta Brachmanskiego. Nie sposób oczywiście ustosunkować się do wszystkich zaprezentowanych na wystawie prac artysty. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na jedną, która mnie szczególnie zainteresowała: na replikę krzyża wykonanego dla kościoła w Jawiszowicach. Oryginał został wykonany w brązie — tworzywie, które artysta specjalnie so-

bie upodobał. Na wystawie był on wykonany w poliestrze, pokrytym patyną, do złudzenia przypominającą drewno. Lubię drewno — jest ciepłe, żyje słońcem, ma swoją historię. Wyobrażam więc sobie ten krzyż w jawiszowickim kościele i szczerze go tamtejszym parafianom zazdroszczę. Przed tym krzyżem można się bowiem skupić, można się modlić. Jest bardzo naturalny, a przy tym tyle mówiący. Jest — jeśli tak można powiedzieć — gotycki, ukazujący okrucieństwo cierpienia i śmierci, a zarazem jest współczesny, związany z naszymi cierpieniami i dramatami, spokojny, a przecież pełen ekspresji, przemawiający do naszych indywidualnych i zbiorowych odczuć.

Zatrzymałem się nad tym dziełem Zygmunta Brachmanskiego, ale sądzę, że właściwie charakteryzuje ono wszystkie jego dzieła ekspozowane na tej wystawie. Jest to zresztą zgodne z ideą przewodnią artysty, którą wyraził przy okazji Innej swej wystawy: „W sztuce rzeźbiarskiej nie idzie o to, aby coś wykonać; ważne jest, aby coś istotnego przekazywać”. Jak się to robi — mogliśmy się przekonać, oglądając prace znakomitego artysty na wystawie w Diecezjalnym Muzeum. Zaprezentował on bowiem nie tylko „przekazy”, ale i jego formy. A wiem też, że bardzo troszczył się o to, by dzieła były właściwie usytuowane. Bo przecież dzieło żyje w pełni, oddziałuje „prze-

hazuje” ukrytą myśl twórcy, gdy ma odpowiednią formę i znajduje się w odpowiedniej przestrzeni. Kiedyś obserwowałem to jego zmaganie w poszukiwaniu właściwego kadru dzieła, nad którym właśnie pracował — drogi krzyżowej. Chodziło o scenę z Piłatem. Jak pokazać jego pozorowaną niewinność? Jak pokazać wodę, która nie obmywa, lecz krwią się czerwień? Jak to przedstawić, aby każdy kto spojrzy — zrozumiał i zamilkł?

Rzeźby nie zawsze dobrze się czują w muzeum. Nie są bowiem tylko iluzją, kruchym tylko cackiem. Odnosi się to również do rzeźb Zygmunta Brachmanskiego. Wiele jego dzieł zapelnia nasze parki, place, kościoły. I one właśnie są tym miejscem i tą „prze-strzenią”, w której widać je w całej pełni. Tam przemawiają, tam spełniają rolę, do której zostały powołane. Przykładem — choćby pomnik harcerzy przy katowickim rynku czy wspólny płaskorzeźba kard. Augusta Hlonda w przedsionku katowickiej katedry. Ważne jest więc usytuowanie. Podobnie — jak światło, bez którego rzeźba jakby zamiera, niwecząc trud artysty i jego myśl.

Wystawa była na pewno okazją do tego rodzaju refleksji. Pobudziła też wyobraźnię nie tylko „zwyczajnej” publiczności, która interesuje się sztuką, ale i tych, którzy ją tworzą lub kupują z intencją ubogacenia otoczenia, w którym żyjemy i modlimy się. Szkoda jednak, że wystawa nie została wcześniej zapowiadana, a następnie spopularyzowana. W rezultacie — obejrzeli ją raczej „wtajemniczeni”. A przecież nie o to tylko chodziło.

Ks. H. PYKA

Przeczytaliśmy

Czy mamy się wobec tego cieszyć, że jest o tyle lepiej niż było 4 lata temu, czy martwić, że jest rynkowo gorzej niż za późnego Gomułki i wczesnego Gierka?

— To już kwestia wyboru: jedną potrafią się z tego cieszyć, a inni nadal martwić. Ja widzę, że tej równowagi poza rynkiem żywnościowym zupełnie nie ma i trzeba ku niej energicznie zmierzać. O, proszę tu popatrzeć w zestawienie: jeśli w tym pierwszym okresie — gomułkowsko-wczesnogierkowskim, jak go pan nazwał, na każde 100 zł wartości zapasów towarowych w handlu detalicznym artykułami międzywojennymi przypadało mniej więcej 100 zł gotówki u ludzi, to w 1981—82 było jej aż 503 zł, natomiast obecnie, w latach 1983—85, jest jej jeszcze 276 zł. To coś mówi i o inflacji i o niezrównoważeniu rynku.

— Dlaczego jednak jest tak dobrze „w żywności” i tak źle poza nią? Nie chodzi mi o wyliczenie wszystkich ważnych przyczyn, jest ich wiele, ale o powiązanie tej rozbieżności z cenami, bo na tym wszak polu odnosił pan sukcesy i niepowodzenia.

— Bardzo proste. Okazało się, że rolnicy znakomicie reagują na ceny, skupu oczywiście. Grając umiejętnie na tym instrumencie można osiągnąć w produkcji, co się chce. W pewnej mierze zresztą odnosi się to też do drobnej wytwórczości, do małych przedsiębiorstw nierolniczych; są one bardziej uczulone na ceny. Im większy zakład — tym mniej. A te wielkie — całkowicie się cenami nie przejmują.

Ot, takie hutnictwo na przykład. Od dziesiątków lat budownictwo żyła od nich cienkich prętów zbrojeniowych. A oni od dziesiątków lat robią niezmiennie grube. Mówiło się, że im się nie opłaca, że im tylko tonaż miły. Ale przyszła reforma, a z nią kryterium zysku, no i podnosiliśmy ceny na te pręty cztery razy! Żeby im się wreszcie opłacało... I myśli pan, że pomogło? Nic a nic. W takiej sytuacji mówienie o oszczędności materiałowej, to rozmowa dżiada z obrazem. Póki mają dotacje — gwizdza na rentowność i robią, co im wygodnie. (Rozmowa z prof. Z. Krasniskim, „Polityka” nr 3/86).

Przedmiotem tej sprawy było zamieszczenie jednej z rzek Szczecina, wokół której niegdyś znajdowały się tereny wykorzystywane przez mieszkańców miasta do celów rekreacyjnych. Rzeczka ta, również jezioro do którego wpadała, na skutek odprowadzenia do niej substancji olejnych, szkodliwych dla zdrowia i o nieprzyjemnym zapachu, przekształciła się w ściek a przyległe do niej obszary straciły charakter terenów rekreacyjnych.

Przeciwko odprowadzającym ścieki kilku jednostkom gospodarki społecznej, o zakaz odprowadzania substancji szkodliwych dla zdrowia ludzkiego, wystąpił ZG LOP oraz także jeden z mieszkańców Szczecina, własnie mec. Kwiatkowski. Powodowie podnosili, że sprzeczne z prawem zachowanie się pozwanych narusza dobro osobiste mieszkańców Szczecina.

Sąd Wojewódzki oddalił powództwo, reprezentując pogląd, że prawo człowieka do nieszkodzonego środowiska biologicznego nie może być uznane za dobro osobiste w rozumieniu art. 23 k.c. oraz że Liga Ochrony Przyrody nie posiada legitymacji do wystąpienia z powództwem o ochronę praw obywateli. Sąd Najwyższy poparł stanowisko Sądu Wojewódzkiego. (J.S., Łódź, „Zdanie” nr 12/85).

— (...) Religijność obywatela jest jego prywatną sprawą w stosunkach z państwem. Religijność członka partii nie jest natomiast jego prywatną sprawą w stosunkach z partią. Nie nas nie zwalnia od przestrzegania leninowskiej własnie zasady — owszem, przyjmujemy do partii wierzących robotników i chłopów, ale nie pozostawiamy ich „sam na sam” z ich dotychczasowym światopoglądem, przeciwnie — kształtujemy ten światopogląd na racjonalistycznych, naukowych podstawach. Bowiem partijność to także kształtowanie naukowego poglądu na świat, w tym formowanie świadomego stosunku do religii” (H. Bednarski, „Myśl Marksistowska” nr 5/85).

Czytelnicy piszą

„ŚWIĘTE OBURZENIE” I RECEPTA

W Warszawie uruchomiono telefonijną informację (43-47-21), w której można by się dowiedzieć gdzie w danej chwili otrzymać można poszukiwany lek. Można by, bo nie można. Numer jest stale zajęty, tzn. zajęta jest... telefonistka, która osobie chorej, bezskutecznie telefonującej przez cały dzień 12 grudnia ub. r., następnego dnia skoro świt (udało się!) przerwała pytanie w połowie rzeczową uwagę: „że też się pani chce zawracać mi głowę od samego rana”. Po czym — jak opisuje to „Służba Zdrowia” z 5 stycznia 1986 — odłożyła słuchawkę. Na cały dzień!

Wypadek w zasadzie jest tak zwykły, i tak bardzo wpisał się w pejżaż naszych czasów, że nie ma o co szat rozdzierać.

Ciekawe aliści są uwagi dziennikarza prowadzącego rubrykę „Cesarskie cięcie”, autora artykułiku, z którego wycisnąłem powyższe. Niby nie w nich odkrywczego nie ma, a przecież pisane w naszych czasach, po 40 latach gromadzenia doświadczeń, są rewelacyjne. Oto, co rozważa autor A. Kuszer:

„Otoż jeden z powodów tego, że w Polsce jest jak jest stanowi nasza nieumiejętność wyrzucania z pracy. Tak bardzo przekonano nas, iż wyrzucenie z pracy tego, kto się do niej nie nadaje, z dnia na dzień, bez odwoływania się do komisji, mediatorów, komitetów, jest obyczajem kapitalistycznego wyzyskiwacza nie zaś socjalistycznego pracodawcy, że uwierzyliśmy w to naprawdę. W rezultacie w Polsce nie wyrzuca się ludzi dlatego, że nie robią tego co powinni, że są nieudolni, nie pracują a tylko biorą pieniądze za pracę. ...Zwalniam pania!” — oto słowa, których bezskutecznie oczekujemy od szefów wielu instytucji: szkół z wrogimi klientom ekspedientkami, od naczelników dzielnic, których urzędy są pełne opryskliwych i chamskich urzędników (oraz urzędników), od wszystkich zwierzchników odpowiadających za jakość obsługi nas, zwykłych obywateli, a więc i za jakość naszego życia.

„Socjalizm — tu pora na mały wykład teoretyczny — nie powinien być przyjmowany jako przyzwolenie na lekceważenie pracy. A tak jest przyjmowany w Polsce najczęściej. Lekceważenie pracy, naruszanie podstawowych obowiązków pracowniczych, manifestowanie swej niechęci do robienia tego, za co się bierze pensję — uważane są natomiast za przywilej zapewniony masom dzięki zwycięstwu sprawiedliwego systemu społecznego. Otoż jest inaczej i pora uświadomić to wszystkim. Zanim wszyscy — uświa-

domimy sobie rozmiar wspólnej przegranej”.

„Święte słowa”. Nic tylko oczekiwać teraz dalszych dekretoów. Jesteśmy w tym mocni. Tacyt lub Liwiusz może (cech! ta pamięć!) opowiadali niegdyś, że „im większy w państwie bałagan, tym więcej dekretoów”.

A tak, już bez złośliwości pod adresem owych zatroskanych, sercem pisanych uwag, czy myślimy aby już nie przegrali sprawy? Radhym wiedzieć, którzy to my dali temu zawałeni tak obiecujące podwaliny?

L. Z.
Katowice

WIELE ZALEŻY OD KAPŁANÓW

Niedawno wpadła mi do ręki książka bardzo interesująca, którą przeczytałem dosłownie jednym tchem. Rzecz rzadka w naszych bibliotekach, ale tu i ówdzie można ją jednak wypożyczyć. Są to studia historyczno-literackie Michała Janika „Na drogach myśli ludowej” — wydane w 1936 we Lwowie („Biblioteka Dziejów i Kultury Wsi” t. 5). A w nich — wizja ks. Lamennais (przypięcia Mickiewicza), która zawarł w jednym ze swych esejów. Ks. Lamennais przedstawił epokę, kiedy dojdzie do konfrontacji dobra ze złem na skalę niezwykłą. I wyobraził sobie swego rodzaju „sejmik” rządców tego świata, radzących, jak utrwalić swe panowanie nad ludźmi.

„I wtedy jeden tak przemówił — pisał Lamennais: — Moi bracia! Lud zaczyna się niepokoić, wulkan grozi wybuchem. Cóż uczynić, ażeby zgładzić wolność? Bo jeżeli tej panowanie rozpocznie się — nasze ustanie. Nasza sprawa jest wspólna. Niech każdy powie, co mu się zda dobrym. Oto moja rada: Przed przyjściem Chrystusa kłóć nam przewodził! To religia jego nas zgubiła. Wyteśmy religię Chrystusa. I wszyscy odpowiedzieli: Wyteśmy religię Chrystusa”.

Za tą uchwałą poszły oczywiście inne. Za niebezpieczne uznane zostały konsekwentnie: prawda, nauka i myśl, i kontakty międzyludzkie, i dostęp do informacji, do swobodnego zrzeszania się ludzi. I postanowiono, że najwazniejszym ministrem w każdym królestwie powinien być kat. I wyprzedzona została wszelka cnota, gdyż ona żywi się. I podeptana została ludzka godność, gdyż ona jest zarzewiem buntu. I ogłoszono wojnę z Chrystusem. Ale...

„Jak tu ludzi od niego oderwać? To niepodobna. Coż począć? Słuchajcie mnie! Trzeba ująć kapłanów chrystusowych skarbami, dostojenstwami, władzą — i przekazać ludowi w imieniu Chrystusa, aby nam ulegali we wszystkim, cokolwiek byśmy czynili, cokol-

wiek rozkazywali. I zakończył ten ostatni — pisał Lamennais — i wszyscy wstali, i poszli w świat, ażeby te rady realizować”.

Wizja — trzeba przyznać — makabryczna. I chyba nie wymaga komentarza. Może tylko warto zwrócić uwagę na ostatni postulat, dotyczący kapłanów. Mam nadzieję, że nas nie dotyczy. Niemniej z pewnością ważne jest — ogólnie mówiąc — morale księży. W tej walce dobra ze złem, jaka się obecnie toczy, postawa kapłanów jest bardzo ważna. Wiem, że możemy im ufać i winimy ich jednak bardziej niż dotąd wspierać zwłaszcza modlitwą. I utwierdzać w służbie, która pełnią w imię Chrystusa i dla Chrystusa.

JANUSZ L.
z Wadowic

KATOWICKI KIK ZAPRASZA

● 6.II.1986 — w czwartek o godz. 18.15 — Wieczór przy świecach: wiersze Teresy Śniopkowskiej w wykonaniu autorki, z improwizacjami muzycznymi na organach Juliana (Gembalskiego) (kościół pw. Podwyższenia Krzyża Sw. i Matki Boskiej Uzdrawienia Chorych na Os. Tysiąclecia).

● 7.II. — w piątek o godz. 18.10 — Msza św. pierwszopiątkowa z homilią ks. dr. G. Bernackiego nt. Osmu Błogosławieństw (krypta Katedry Chrystusa Króla).

● 11.II. — we wtorek o godz. 18.15 — Ks. Bp Czesław Domini: wykład nt. „Charytatywna działalność Kościoła w Polsce obecnie” (sala KIK).

● 13.II. — w czwartek o godz. 17 — B. Clmader: wykład nt. „Udział gospodarki komunalnej w sanieczyściennym powietrzu atmosferycznym” (sala KIK).

● 18.II. — we wtorek o godz. 18.15 — red. A. Wielowiejski: wykład nt. „Etnos kultury europejskiej” (sala KIK).

GOŚĆ NIEDZIELNY

TYGODNIK KURIER DIECEZJALNEJ
W KATOWICACH
Redaktor naczelny: Ks. Stanisław Tkocz
Adres redakcji: ul. Wita Stwosza 16
40-342 Katowice, skrytka pocztowa 153
Telef. 031-3740 GOSK
Telefony: 512-847 i 515-006
Rekopisów nie zainwionych redakcja nie zwraca
Druk: Świątowa Zakłady Graficzne,
PSW „Prasa-Książka-Ruch”, Katowice,
ul. Leśnikowska 21
Indeks 359342
Nr zam. 200-12/86

Na marginesie

Nie można ciągle zajmować się własnymi narodowymi sprawami, zwłaszcza, jeśli przypominają one rozwiązywanie kwadratury koła. Pewną ulgę, a nawet satysfakcję może przynieść podpatrywanie jak się inni szamoczą: kiedy dzielimy radość z innymi — to jest jeszcze weselej, ale gdy ktoś z nami dzieli zmartwienie — to staje się trochę lżej. Zaczniemy od najliczniejszego i jednego z najstarszych państw świata — od Chin. Zawsze mnie trochę onieśmielają. Bądź co bądź mają one ponad 5000 lat opisanej historii. Mieli już kilka razy swoje średniowiecze z feudalizmem, kapitalizm i skostniałą biurokracją i kilka razy zaczęli ten rytm ewolucji od nowa. W ostatnich latach — jak wiadomo — po okiełznaniu strasznie rewolucyjnych uczniów wielkiego Mao, z jego żoną, Cziang Czing decydujące wpływy w tym wielkim kraju zdobył, przy pomocy swych kolegów z wojska, niewielki, bardzo już starszy wkiem polityk Deng-Siao-Ping. Przywrócił prywatną własność w rolnictwie i rozpoczął wprowadzenie gospodarki wolnorynkowej w przemyśle, zaczął gwałtownie odmładzać kadry kierownicze oraz otworzył szeroko wrota dla wymiany z zagranicą, dla obcych inwestycji, a także zachodniego obyczaju i wyższej konsumpcji. Sprawa mu się udała, zwłaszcza nie zawiedli chłopci, wielu młodych chętnie włącza się w nurt przemian, gospodarka rozwija się. Eksport rośnie od kilku lat o 20 proc. rocznie, co oznacza, że się dubluje co 4 lata. Jeżeli by ten proces rozwijał się przez kilkanaście lat to Chiny stałyby się w końcu stulecia wielką potęgą gospodarczą, a więc i polityczną. Otwieraloby to perspektywy wielkich zysków dla krajów i firm, które zaangażują się w ten handel, ale wywołuje też błąd strach zwłaszcza dla kilku krajów Azji, które ostatnio bardzo się wzbogaciły (w dwóch państewkach chińskich — na Tajwanie i w Singapurze, w Korei Półn., Tajlandii itd.). Kraje te — mając tanią siłę roboczą i wykorzystując najnowszą technologię — stały się potęgami przemysłowymi. Jeśli Chiny ze swym miliardem ludzi pojdą za ich przykładem — to mogą je gospodarczo i politycznie zgnieść. Stara kultura, dyscyplina społeczna i pracowitość Chińczyków dają im szansę znacznej przewagi zarówno nad Czarną Afryką, jak i wieloma krajami Azji i Ameryki Łacińskiej. W eksporcie tekstyliów, obuwiu, a także broni i ropy Chiny mogą stać się szybką potęgą. I jeżeli mówi się dziś coraz częściej o konieczności przeobrażenia całej gospodarki świata i nowego podziału zadań produkcyjnych pomiędzy różne kraje, czyli „nowego rozdania kart” — to za parę lat Chiny mogą być czynnikiem o wielkim znaczeniu w tym „rozdaniu”, jeżeli... Właśnie! Jeżeli uda im się stworzyć polityczne warunki do wykonania tego „wielkiego skoku”. A to nie jest pewne. Wielka reforma Deng-Siao-Pinga i wielki plan rozwoju oparty o pomoc Zachodu i Japonii oraz wolny rynek są przedsięwzięciem nie mniej rewolucyjnym i odważnym niż „rewolucja kulturalna” Mao Tse Tung, ale za to trudniejszym. Deng napotyka na coraz większy opór i to z dwóch stron. Przede wszystkim ze strony wielu swych starych kolegów i całego konserwatywnego aparatu władzy. Przewodzą mu sędziwi członkowie Biura Politycznego, Peng Czen i Czen Jun, którzy blokują ile sił próby awansowania przez Deng, młodych działaczy jego orientacji. Politolodzy amerykańscy i chińscy sądzą jednak, że nie mniej groźny może okazać się opór ze strony młodszych radykalnych marksistów wychowanych przez „rewolucję kulturalną”. W armii, na której opiera się Deng, jest również wielu generałów i oficerów, którzy nie cierpią jego i jego reform. Ciekawe, że ponoć często używa się przeciw Dengowi argumentu, że reforma gospodarcza stworzy takie kłopoty jak w Polsce. Najważniejsze jednak, że w fabrykach przechodzenie na system wolnorynkowy oraz na amerykańskie metody zarządzania realizuje się dużo trudniej niż reparytyzacja rolnictwa. Ani starzy dyrektorzy, ani wielu robotników nie chce zmian, bo się ich boją. Już teraz rosną różnice między zarabiającymi dużo i biedakami. Co więcej, próby bliższej współpracy z kapitalistami nie bardzo się udają. Z 14 miast „otwartych” dla firm zagranicznych już 10 zostało znowu „zamkniętych”. Nie jest więc jasne czy pomałostkowo społeczeństwo chińskie poprze starego Denga (ma już 81 lat) i wygra swoją szansę w tym stuleciu.

A.W.

Krótko i węzłowato

DOM

Ofiarowanie kilkutygodniowego Dziecięcia w Świątyni. Święto (zwane ongiś „Matką Boską Gromniczną” — wiadomość dla młodzieży posoborowej) przywodzi na myśl sprawę dziecka w kościele, dyskutowaną żywo na tych łamach. Otóż chciałbym tu przede wszystkim donieść, że nasza stęgieńska Msza dla rodziców z małutkami dziećmi (kaplica w baraku przy ul. św. Bonifacego 9 o godz. 12, w każdą niedzielę) odprawia się dalej — i rozwija. Może nawet — patrząc z egoistycznego punktu widzenia — rozwija się za bujnie, bo jest nas coraz więcej, a ilość krzeseł, ba, nawet i powietrza — ograniczona...

Tu dygresja polemiczna wobec p. Jarzeńca z „Polityki”. Nie będę dowodził liczbami ani doradzał mu uważniejszej lektury statystyk watykańskich — zrobiono to już za mnie. Użyję argumentu — nie chwając się — jeszcze mocniejszego, w każdym razie dla markisty, jakim jest zapewne Jerzy Jarzaniec. Podobno marksisci-leniniści uważają za nieczłowiecznie ważny czynnik poznawczy praktykę. Radzę zatem Autorowi, by przyjechał kiedyś do naszej kaplicy i posłuchał sobie liturgicznie go-

dzinkę, jak wielu innych szarych obywateli PRL. Zareczam, że wówczas byłby ukształtował mu świadomość i dojdzie do jedynie słusznego i naukowego wniosku, że kościół stęgieński buduje się nie dla wyłącznej przyjemności księży marianów. Tak jak inne kościoły w Polsce, których ciągle za mało.

Wracam do Mszy dla maluchów. Cemu jestem jej entuzjastą, choć wyrosłem z niemowlęstwa, moje dzieci również, a wnuków Pan Bóg jeszcze nie dał (pomijając Trampka — który wszakże do kościoła nie chadza)? Bo czuję się na niej jak u siebie w domu — tak bardzo jakoś rodzinnie. Kościoły polskie są tłumne i dumne, ale czy rodzinne? Przeszkadza temu przede wszystkim tłok, lecz nie tylko. Zimna, sztywna atmosfera może być także w bardzo wygodnych, wręcz luksusowych warunkach. Chodzi przede wszystkim o poczucie wspólnoty. W kościołach polskich jest atmosfera wspólnoty z Bogiem, w każdym razie poczucie sakralności miejsca. Wiadocznym jest, jak się to mówi, wymiar wertykalny świątyni, czyli po prostu pionowy — kierujący do Nieba. Wymiar ten jedni przeżywają głębiej, in-

ni płycej, ale widać go — a raczej czuć — wyraźnie. Gorzej jest z wymiarem „horyzontalnym”, poziomym. Oczywiście różnie bywa, są liczne chlubne wyjątki, szczególnie tam, gdzie działa czynnik patriotyczny — ale w sumie najlepiej nie jest. A przecież oba wymiary są ważne. Gdy brakuje pierwszego, wspólnota, jeśli nawet istnieje, staje się czysto ludzką, czyli w istocie słabą, nie powiązaną więzią, której na imię Bóg. Ale zgromadzenie ludzi zapatrzonych w Niebo nie jest jeszcze samo przez się wspólnotą, to nie jest jeszcze Komunia. Jeżeli w ogóle można naprawdę patrzeć w Niebo, nie zważając bliźniego.

I dlatego bardzo podoba mi się — jeśli wolno tak powiedzieć — nasza stęgieńska Msza w samo południe. Jest tam — w każdym razie już się tworzy — społeczność. Już zaczynamy dawać sobie zwyczajny znak pokoju, nie jakiś zażenowany, dziwaczny ukłon, ale serdeczny uścisk dłoni, który w naszym europejskim obyczaju oznacza bliskość duchową. Świątynia staje się domem.

JONASZ

Bez klucza

W CZYM INTERESIE?

Przysłowiową wręcz postacią i bohaterem sezonu stał się „pan od bulek”. Ten, co to samowolnie i bezprawnie dowoził bulki do miejscowości, gdzie w ogóle owego pieczywa nie rozprawiano i sprzedawał po nieco wyższej cenie. Delikwenta ukarano za bezprawie i samowolę, jego klientów też, bo znowu nie mają bulek ani nawet szansy na nie. Co rozsądniejsi dziennikarze pytają: czym interesom służą rozmaite dziwne zarządzenia, na mocy których tępi się pożytecznych społecznie ludzi?

Ba — interes! Nie wiadomo kto go robi na nowym małym polskim eksperymencie. Wchodzi ponoć w życie (na razie w trzech województwach) eksperymentalna wolna legalna sprzedaż mięsa. Postawiono jednak warunki dwa: 1) hodowcy mają sprzedawać osobiste, 2) wolno im sprzedać jedynie mięso, nie przetworzy. „Dzięki” warunkom wygląda na to, że eksperyment nie opłaci się ani sprzedawcom, ani nabywcom. Zwierzętom rzeźnym natomiast jest wszystko jedno.

Bezustannie dowiadujemy się też o licznych uciążliwych utrudnieniach, stawianych na drodze życia ludziom, którzy chcieliby podjąć jakąś społecznie użyteczną działalność typu rzemieślniczo-chalupniczego. W efekcie — niektóre specjalności zanikają i talenty marnują się, natomiast potencjalni odbiorcy owych usług są ciężko prze-

grani. I znów padają pytania: w czym to interesie?

Albo: rejonowy lekarz kieruje pacjenta do specjalisty, zatrudnionego w przychodni przyszpitalnej. Specjalista zaleca mu odpowiednie leki, ale sam nie wypisuje recepty, lecz cofa w tym celu delikwenta do lekarza rejonowego. Powołuje się, rzecz prosta, na przepis. Czym interesom dany przepis służy? Od początku świata nikt nie wątpił, że działanie istot rozumnych powinno być świadome, zatem: 1) przy czynowe, 2) celowe. Oczywiście, byłoby dobrze, gdyby mogło być również skuteczne, ale to nie zawsze zależy od najrozsądniejszego nawet człowieka. Ilekroć istota rozumna podejmuje jakąś decyzję (zwłaszcza o znaczeniu społecznym, a nie tylko osobistym), warto by zapytała: dlaczego i po co? Celem działania celowego — by tak rzec — istot rozumnych winno być, właśnie na rozum biorąc, jakieś dobro. Bądź moralne, bądź utylitarne, a najlepiej jedno i drugie, co niekoniecznie się wyklucza. Można — od biedy — zrozumieć istotę rozumną, która kieruje się wyłącznie własnym egoistycznym interesem utylitarnym (wąsko pojętym) albo utylitarным interesem jakiejś małej grupy, ze szkodą dla innych ludzi. Jest to działalność niemoralna, jednak przecież — na swój sposób — logiczna, pragmatyczna, w ogóle celowa. Uczucie niejakej grozy ogar-

nia natomiast w obliczu działań kompletnie bezcelowych, nie służących niczyjemu i żadnemu dobru, a podjętych z niejasnych przyczyn. Na dokładkę — działań wcale nie twórczych, lecz przeciwnie — niszczących celowe działania innych ludzi. Niewątpliwie — przejawia się tu jakaś bezinteresowność (lekceważenie czyichkolwiek interesów), ale bezinteresowność jakby wręcz demoniczna, właśnie dlatego, że niszczycielska. Bo przecież trudno założyć tutaj czyjś aż hiperdemonizm, a więc — działanie wprawdzie celowe, ale mające na celu właśnie utrudnianie dla utrudniania, szkodenie dla szkodenia, niszczenie dla niszczenia, a wszystko razem — dla złośliwej satysfakcji, uzyskanej z ludzkich kłopotów. Również trudno założyć, by poniekąd istoty rozumne naraz albo wzgardziły rozumem, albo go utraciły. A tracąc — upodobniły się do owego psa na sianie, który ani sam nie jadł siana, ani nie pozwalał go jeść innym stworzeniom.

Przytoczone przykłady każdy potrafi uzupełnić. Zarówno podobnymi, jak i znacznie większego formatu, dotyczącymi spraw — dużej wagi. Obfitość owych przykładów pobudza do rozważań nad elementami demonizmu w życiu codziennym różnych ludzkich społeczności. I to bodajże jedyny z nich pożytek — niestety.

NATA

Zapiski wczesnego emeryta

KWIAT LIPY

Chociaż nie ma w tym roku zimy, w mieszkaniu zimno, bo niedogrzone. W związku z tym przebiegłem się pasukudnie, kładąc w ten sposób kres legendom, że emeryt to istota odporna, która przetrzyma wszystko. Zapażyłem więc sobie kwiatu lipy, ubrałem się ciepło i wlałem pod koldrę. Sam nie wiem, czy się trochę zdrzemnąłem, czy też na skutek gorączki zacząłem majaczyć, ale w pewnej chwili wydało mi się, że oglądam telewizję. Wyglądało to mniej więcej tak (w tle huk maszyn):

Reporter: Jesteśmy w stoczni motorówek śródlądowych im. Samotnego Białego Zagła. Czy wykroczyła tu już reforma? — pytam dyrektora.

Dyrektor: Wkroczyła. Właśnie postanowiliśmy wraz z samorządem i związkami zawodowymi, że będziemy płacić za pracę. Ludzie chcą pracować, więc się ucieszyli.

Reporter: Przepraszam. Ucieszyliście się? Pytam przedstawiciela załogi.

Przedstawiciel: Ucieszyliśmy się. Ale kooperant, konkretnie huta im. Korozji Podeszczowej, nie przysłała nam blach giętych i nie mamy co robić.

(Zmiana planu — inny huk maszyn).

Reporter: Dlaczego opóźnienie dostaw blach giętych do stoczni? Pytam wicedyrektora huty im. Korozji Podeszczowej.

Wicedyrektor: Bo konkretnie huta im. Wartościowej Rudy nie dostarczy-

ła nam zamówionych wlewów. Żeby była jasność: ludzie chcą u nas pracować, ponieważ uchwaliliśmy wraz z samorządem i związkami, że będziemy płacić za pracę. Ale nie ma wlewów.

(Zmiana planu — huk innych maszyn).

Reporter: Dlaczego nie wywiązujecie się z wlewów dla huty im. Korozji Podeszczowej? Pytam głównego technologa huty im. Wartościowej Rudy.

Główny: Bo konkretnie są limity i wyłączają nam prąd. A chciałbym dodać, że nasi ludzie są bardzo zainteresowani robieniem wlewów, bo po naradzie z samorządem i związkami wpadliśmy na taki dobry pomysł, żeby płacić za pracę.

Reporter: To znaczy, że wlewki będą, kiedy będzie prąd. Trzymamy was za słowo.

(Zmiana planu — huk j.w., ale odmienny).

Reporter: Reforma — to oszczędność. Wylączmy więc zbędne oświetlenie. A co dalej z prądem? Pytam naczelnego energetyka elektrowni im. 41-szej Awarii.

Naczelnik: Nasi ludzie bardzo chcą, żeby kotły pracowały pełną parą. Marzą też o tym, żeby kręciły się turbiny. Wynika to z faktu, że w porozumieniu z samorządem i związkami, wprowadziliśmy w naszym zakładzie takie eksperymentalne rozwiązanie,

żeby płacić za konkretną pracę. Niestety, brakuje węgla.

(Zmiana planu — maszyny huczą inaczej).

Reporter: Dlaczego nie dostarczacie regularnie węgla elektrowni? Pytam dyspozytora kopalni im. Bohaterów Ekologii.

Dyspozytor: Nie możemy narzekać na brak ludzi. Odkąd przyjęliśmy zasadę, żeby płacić za pracę, co bardzo konkretnie i na roboczo skonsultowaliśmy z samorządem i związkami, to ludzie się zainteresowali robotą. Tak, że węgiel był, tylko kolej nie podstawia wagonów.

(Zmiana planu — maszyny sobie huczą).

Reporter: Dlaczego puste węglarki nie trafiają na Śląsk? Bezkompromisowo pytam naczelnika węzła przeładunkowego im. Podniesionych Semaforów.

Naczelnik: Odkąd przedyskutowaliśmy ze związkami i samorządem takie novum, żeby płacić za pracę, to ludzie chcą pracować. Nie chcą, żeby wagony stały na bocznicach. Tak, że jest to wina konkretnych odbiorców, którzy tych wagonów nam nie odsyłają.

Itd. Itp.

Nie wiem, czy to skutek tych majaków, czy też działanie kwiatu lipy, w każdym razie społem się niezię.

Jarosław STARZYK